

Ceny Prenumeraty.

We Lwowie: miesięcznie 2 K,
za codzienną dwukrotną dostawę
do domu dopłaca się 60 halerczy.
Z jednokrotną przesyłką poczt.
w kraju: miesięcznie 2 K 70 hal.
kwartalnie 8 K, rocznie 32 Kor.
w Niemczech: kwartalnie 12 Kor.
w innych państwach Związku poczt.
kwartalnie 15 K, rocznie 60 K.
Z dwukrotną przesyłką poczt.
w kraju: miesięcznie 3 K 20 h,
kwart. 9 K 50 hal.; rocznie 38 K.
Zmiana adresu pocztowego 40 h.
Ceny oddzielnych numerów:
Wyd. popołud. 6 h. z prze- 10 h.
Wyd. ranne 4 h. syłka 6 h.

Słowo Polskie

wychodzi dwa razy dziennie

Ceny ogłoszeń.

Ogłoszenia za 1 wiersz drobnym
pismem lub jego miejsce 20 hal.,
w numerze sobotnim 30 halerczy.
Nadesłane za wiersz drobnym pis-
mem lub jego miejsce 60 hal.,
w numerze niedzielnym 1 K 20 h.
Nekrologja za wiersz petit. 60 h.
Zawiadomienia o ślubach, za-
ręczynach i t. p. po 1 K 50 hal.
za wiersz, najmniej 4 K 50 hal.
Drobne ogłoszenia za wyraz
6 hal. najmniej 60 hal. Wyrazy
grubszym pismem liczą się podwójnie.
Adres Redakcji, Administracji i Drukarni:
Lwów, ul. Zimorowicza 11-15.
Rekopisów nadesłanych nie zwraca się.

Rekopisy i listy w sprawach redakcyjnych należy adresować do: Redakcji Słowa Polskiego we Lwowie. — Listy w sprawach przedpłaty i odbioru pisma, ogłoszenia i reklamacje
uprasza się nadsyłać pod adresem: Administracja Słowa Polskiego we Lwowie. — Adres dla telegramów: Słowo Lwów. — Nr. telefonu Redakcji 541, Administracji 740.

Nakładem Spółki Wydawniczej SŁOWA POLSKIEGO.

Redaktor naczelny: ZYGMUNT WASILEWSKI.

W 50-tą rocznicę walki o wolność.

I oto jak się stało...

I oto, jak się stało... Ulice Warszawy
Splynęły krwią... Nahajkę podniósł siepacz krwawy
I razy jął wymierzać ludowi, co, w ręce
Chwyciwszy krzyż, chciał krzyżem uśmierzyć zwierzęce,
Krwii chciwe rozbestwienie... Daremne nadzieje!
Znak wiary, w kir spowity, nad tłumem się chwieje,
By większym jeszcze gniewem rozsadać pierś wroga.
Lecz gniewu się nie zleknie owa rzesza mnoga,
Płynąca ku przystani wieczności, szczęśliwa,
Że chociaż pod jej parciem nie pękły ogniwa
Kamieńców, choć jej drogi nie zastąpił młody,
Płomienny, nowy żywot, to z żądzą swobody
Przynajmniej paść jej dano... Bo i cóż być może
Większego nad tę żądzę? nad to tchnienie boże,
Przelane w duszę ludzką? nad ten tłuszcz żywota?
Nad sznuk ten naszych kości? nad te wielkie wrota,
Którymi suta żniwo wwozi swoje plony
W rozwartą śpichlerz jutra?... Niech będzie wzgardzony,
Kto tchu się tego zaparł, kto się w niewolniczym
Ugina służebnictwie przed czelnym obliczem
Przemocy! Kto się w kabłąk skręca, jak padalec,
Gdy Przemoc z chytrą groźbą podniesie swój palec!
Niech hańby wiekuiestej nędzne brzemie spadnie
Na tego, kto swe myśli spowija układnie
W pokorę, kiedy wróg mu wyrzekać się każe
Przyszłości ludzi wolnych!... Oszuści, lichwiarze,
Jarmarczne rzeźmieszki, zdziercy, podrabiacze
Pieniędzy, srogie pany, na życie żebracze
Pędzący domownika, gdy sterzał swe sily
W ich służbie nieodpartej — wszystek plód ten zgnity
Rodzaju, co w ostatnich zaułkach się mieści
Znieprawionego świata, wart jest większej cześci,
Niżeli ten plugawiec, który żądnie miłaska
Językiem, gdy z przynętą zwróci się doń łaska
Niewoli!... Straszna łaska! Płaci ladakomu:
Odbiegnij, cny Polaczku, progów swego domu,
Boć jeszcze jakaś świętość w jego ścianach gości,
Ponętą dla najeźdźców, a za tych świętości
Skwapliwe poniechanie uzyskasz honory,
Jakimi pan twój nowy bywa zawsze skory
Nagradzać swych — rajfurów... Cóż wstydu rumieniec?
Cóż podle imię tchorza? Wszak tylko szaleniec
Przenosi głód nad sytość, łachman ponad płaszczce,
Podbite cennem futrem, ostępy i haszcze
Nad schron zacisznej izby!... A są-li zbłąkańce,
Gotowi naręczami znosić chrust na szanice
I syпки, lotny piasek i za takim wałem,
Z śmieszności ustawionym, bronić w przezuchwałem
Szaleństwie czci narodu, dla sprawców tej orgji
W sam raz są kazamaty, knuty i katorgi.
Do taczek przykowane mając grzeszne pięście,
Niech ucza się szanować swego ludu szczęście,
Zdeptane lekkomyślnie w zrodniczej miatęży.
A izby też wiedzieli, komu się należy
Poświęcać krew swą młodą, skarbiec sił bogaty,
Swą wiarę i swą miłość, niech idą — w saldaty!...
W saldaty?!... Dniu okrutny, w którym rozum czleka
Odwrócił się od uśc swych i stanął, jak rzeka,
Odcięta jakąś tamą szatańską od łona
Gościnnych głębin morskich, wbrew prawu zmuszona
Przelewać wstecz kłęb fał swych, wyrosły nad miare

Przeznaczeń!... My — w saldaty?!... Dziwy, baśnie

[stare,

Wysnute z zmięzchu wieków, kiedy Prawdy słońce
Nie mogło jeszcze rozsiać swych blasków po końce
Zmartwiałej na pół ziemi, co się w mgłę zapadła —
Gdy człowiek najprostszego nie znał abecadła,
Nie umiał A odróżnić od B, gdy nie wiedział,
Co jest przeciw naturze i jaki jest przedział
Pomiędzy nią a kłamem... My w saldaty! Zgroza!
Aby wieść?! Kluc? Do ręki nam batog i toza?!
My, którym los pomazał dziecięce już głowy
Najświętszem z chryzmem, że każdy do boju gotowy,
Albowiem niegotowym wszak nikt być nie może,
Kto zrodził się w niewoli, a chce trwać — my, boże,
Oddane, wierne służy tęsknoty, co stawia
Swoją zbawczy kościół prawa na gruzach bezprawia,
My mamy rzec się wiary wielkich budowniczków
I wzmacniać niszczycieli? Mamy, jak na dzików,
Polować na swych braci? z miedzianymi czoły
Zapędzać ich, by zwierza, w skryte, wilcze doły,
Kopane rydłem wroga? — kóż tam zostanie
Na ziemi żniw idących, na przyszłości łanie,
Na którym nieprzyjaciel wyprawia swe harce,
Niszczące wszelki posiew? Kaleki i starce,
Niewiasty i dziecięta!... O dziecięta białe!
Azali wyrośnięcie na słoneczną chwałę
Narodu? Jaki robak, co w życie się wwierca,
Zrodzony z ducha katów, nie stoczy wam serca,
Że jutro zapomnicie, czem są wasze matki,
Czem wasi są ojcowie? Zali jako płatki,
Zdmuchnięte z drzew kwitnących wzdych nie zwątlejcie,
Że łatwo już wam będzie nie wiedzieć, co w świecie
Ma człowiek najdroższego? Że naród, co w sobie
Swobody stracił chciwość, stanął już przy grobie
Żywota? Że, nieświadom własnych dróg, swe kroki
Liczący za ukazem, wart jest, by w głębokiej
Splunięto nań pogardzie? Niczem czerń przebrzydła
Owadów z nor wilgotnych! Niczem stado bydła,
Pędzone przez parobki, bite przez pastuchy,
Najemne gnębieli narzędzia! O głuchej
Rozpaczy głośny krzyku!.. Doczekać tej chwili,
Gdy srom się aż do takich rozmiarów wysili?
Nie! raczej pójść i zginąć! paść jako pokosy,
Przed czasem żniw pożęte, jeżeliby losy
Nie chciały dać zwycięstwa!... I poszli i padli,
Od lwów walczący mężniej, od wieków zajadłej —
Albowiem i kły wilcze trzeba mieć w tym boju
O prawo!..

Cisza śmierci... trupiego spokoju
Niesamowite tchnienie!... O lasy!... O pola!...
O łąki, nad którymi zawisła niewola,
Jak opar, mgieł ciężarem gniotący tę ziemię!
O jakież dziw przedziwny w waszem wnętrzu drzemie!
Cmentarze was pokryły hen! od wschodnich granic
Po zachód, gdzie nie poszło święte ziarno na nic —
Po Nową-wieś, Krzywosądz, popod miedze Płowiec,
Gdzie z dumą niech pielgrzymi przystaje wędrowiec
I z wiarą, że gdy walka idzie w pokolenia,
To grób, co wchłonał męstwo, w życie się przemienia!
O lasy! łąki! pola! jeziora i rzeki!
O matwy krwi, wylanej po to, by na wieki
Płomiennił się nam w sercu zapal apostołski,
Podsycan jednym tchnieniem? wieczną chwałą Polski!

JAN KASPROWICZ.

1863.

W historii polskiego bohaterstwa, polskiego poświęcenia powstanie 1863 roku zapisuje jedną z najpiękniejszych kart. Nie było wprawdzie w 1863 i 1864 r. tak olśniewających zwycięstw oręża naszego jak Kircholm, Kluszyn, Wiedeń, Somo-Sierra, Stoczek... Ale było więcej wytrwałego poświęcenia żołnierza źle uzbrojonego, głodnego, osaczanego ze wszach stron przemożnymi siłami wroga — niż w jakiegokolwiek z poprzednich wojen. Mniej było w ostatnim powstaniu rozmachu i furji polskiego szlachcica w ataku, który, rzucając się jeden na dwudziestu, samym faktem swej z niczem się nie liczącej odwagi panicznej strach budził na nieprzyjaciela, czy byli nimi niekarni Tatarzy lub ociężaליbojarwie moskiewscy, czy też najlepsi żołnierze Europy — szwedzka rajtaria lub z fanatyzmem broniący niedostępnych wąwozów górskich Hiszpanie. Ale zato więcej miał powstaniec nasz z r. 1863 cnót nowoczesnego żołnierza.

Tradycyjną wadą militarystyki Rzpltej i nieszczęściem wszystkich jej wojen był — brak wytrwałości. Święte zwycięstwa — po których następowало wnet zapomnienie i apatia. Więc mimo wygrywanych bitew — przegrywaliśmy wojny.

Zadługo byłoby tu tłumaczyć szczegółowo przyczyny tego zjawiska. W krótkości tylko powiem. Cały społeczny i gospodarczy ustrój Rzpltej zmuszał szlachtę do pilnowania roli. Gdy na zachodzie a także i w Rosji — gospodarował chłop, a szlachta służyła państwu w administracji czy wojsku i wytwarzała z siebie z wodowego żołnierza i zawodowego urzędnika, u nas szlachcic zawodowym był tylko rolnikiem, a czy jechał na sejm, czy urząd obywatelski spełniał, czy szedł na wojnę — czynił ofiarę. Więc całe życie publiczne Rzpltej oparło się na dorywczości i na ofierze, których stroną dodatnią, piękną były liczniejsze u nas moze niż gdzie indziej bohaterskie porywy i gienjalnie intuicje Czarnieckich, Sobieskich, Staszyców, — ale zato stroną ujemną brak ciągłości prac wszelkich, dyletantyzm powszechny, łatwe wyczerpywanie się energii i stały, ciągle powtarzający się ciężący straszny zmora nad wszystkimi dalej patrzącymi kierownikami naszymi duchami, brak ludzi.

Bo ogół ofiarą żyć nie może. Tylko praca z obowiązku może być trwała. Bo w żadnym narodzie nie rodzą się na kamieniu bohaterzy i gieniusze. Ludzi dość można mieć tylko dla służby i porządnego sumiennego spełniania zawodu, w którym systematycznie będą wykształceni.

Zrozumiał to Sejm czteroletni i cały ruch reformy, który począł się po pierwszym rozbiore. Rozpoczęto poprawę Rzpltej od edukacji, od kształcenia zawodowych urzędników i żołnierzy. I postanowił Sejm czteroletni zaraz na początku swych prac „stotysięczną armję“.

Nie dane mu było tego postanowienia wykonać w pełni — tak jak nie zdążył on całej zamierzonej przez się przebudowy Rzpltej przeprowadzić.

Pozostawił on wszakże narodowi testament, którego stopniowem, coraz pełniejszym wykonaniem — są całe nasze porozbiorowe dzieje.

Chłop dostał „wolność i własność“, mieszczanin został „równany w prawach“, lud „przestał być pasierbem Ojczyzny“, kraj się coraz bardziej uprzemysławia, nauczyliśmy się fachowo pracować w nauce, sztuce, administracji, przemyśle; miejsce szlachcica-rolnika, w „armji wolnej od pracy spisującego swe rozważania ekonomiczne (Tomasz Potocki) czy inspiracje poetyckie (Konradowicz), zajął zawodowy literat i uczonec... Ale „armji stotysięcznej“, ale nowoczesnego militarystyki, powszechnego o b o w i ą z k u narodowej s i ą z b y wojskowej nie wytworzyliśmy. I póki tego zadania nie rozwiąże nasz naród — testament Sejmu czteroletniego nie zostanie uiszczony.

Najtrudniejsze bo też to w warunkach niewoli, braku własnego państwa, zadanie do spełnienia.

Legiony, Księstwo Warszawskie wytworzyły w najlepszej, napoleońskiej szkole wykształconego żołnierza, fachowca, znakomite kadry armii polskiej. I te kadry odziedzyczyło i utrzymywało Królestwo Polskie. Utrzymało odziedziczoną po Księstwie Warszawskim armię polską, choć naczelnym wodzem tych żołnierzy był Romanow. Utrzymało w tej armii polskiej i wielki patriotyzm i wysokie cnoty wojskowe, mimo demoralizacji szerzonej w korpusie oficerskim przez Belweder i ogłupiającego stupajkowstwa Konstatego,

Były wojska Królestwa armią polską w pełnym tego słowa znaczeniu. Były armią polską nowoczesną — co się tyczy technicznego wykształcenia oficerów i żołnierzy. Ale ta niewątpliwie polska armia i dobra armia — czego złożyła dowód w 1831 r. — nie była jeszcze ową „stutysięczną armią” którą uchwalili Sejm czteroletni, nie była armią narodową w znaczeniu, jakie słowem tym nadała rewolucja francuska, nie była narodem uzbrojonym. Bo i narodu w rzeczywistości jeszcze nie było. Dzieło zrównania stanów, uwłaszczenia chłopów, rozpoczęte przez Sejm czteroletni, prowadzone dalej przez Księstwo Warszawskie, zostało wstrzymane wraz z nastaniem ogólnej i w Europie i u nas reakcji po upadku Napoleona i zawodach, jakie spotykały naród nasz, co się był cały oddał w służbę cesarzowi Francji, by odeń wysłużyć sobie Polskę, a po niewczasie spostrzegł, że za obce bogi krew lał tak rzęsiście.

Nie tylko wstrzymało Królestwo dzieło emancypacji ludu. Ale cofnęło je nawet wstecz. Sejm rewolucyjny nie umiał się zdobyć na żadną reformę społeczną. Nie dorównał r. 1831 w tym względzie choćby powstaniu Kościuszkowskiemu.

W 1831 r. była armia polska, była szlachta polska, był lud polski w Warszawie — czynne siły; i była masa bierna polskich chłopów. Ale narodu nie było — bo nie było myśli jedności i zbratania stanów choćby tyle — wiele jej było w dniu 3 Maja.

Więc też szedł każdy z czynników rewolucji swą odrębną drogą. Armia swoją drogą, szlachta swoją i lud warszawski swoją. Trydziestotysięczne kadry wojska polskiego nie rozszerzyły się, by wchłonąć w siebie naród cały mimo wzorów danych przez legiony organizujące w 1806 r. powstanie narodowe i wojska księstwa w 1809 r. zwiększające się dwukrotnie w swym pochodzie na Kraków. Nie rutyna to Chłopickiego stanęła na przeszkodzie powszechnemu narodowi powstaniu. To Chłopicki widział był za młodu, jak się te rzeczy robi. Powstanie organizowane przez armię nie było dlań czemś nowym, niezrozumiałym. Jeśli ani on, ani jego następcy w naczelnej komendzie nie powołali narodu pod broń, to dlatego, że armia 1831 r., choć polska, choć wysocypatryjotyczna, nie była armią narodową, nie czuła się z narodem zespoloną w jedną organiczną całość.

Ona walczyła za naród, ale nie była walczącym narodem. Walczyła za naród wraz ze szlachtą, wraz z ludem warszawskim, tak samo jak szlachta i jak lud warszawski ze swej strony, gdy wojsko podniosło sztandar rewolucji, do spóły z niem do walki o wolność stanęły — nie bez zastrzeżeń jednak i wzajemnych niedowierzań. Armia niedowierzała ludowi, bała się, by nie wniósł do szeregów anarchii; lud, niedowierzała armii, posądzał ciągle wodzów o zdradę; szlachta bała się jakobinów, jakobini zaś wietrzyli monarchistyczny spisek w obozie Czartoryskiego.

I dlatego też mimo tylu zwycięstw, wnet po pierwszej przegranej pod Ostrołęką wkłada się rozprzężenie do armii, a w ślad za niem — zniechęcenie. Armia, która w 30.000 zaczęła wojnę świetnymi zwycięstwami — składa broń w 45 tysięcy, nie zniszczona, nie rozbita, nie otoczona, nie ogłodzona ani pozbawiona amunicji — jedynie wyczerpana moralnie walką za naród bez narodu.

Upadek rewolucji 1831 r. przerwał prace technicznego doskonalenia się militarystyki polskiej. Resztki polskiego wojska marniały na bruku paryskim i londyńskim, jak dopalająca się pochodnia, buchając tylko od czasu do czasu silniejszym płomieniem w Badenie, w Wiedniu, we Włoszech, na Węgrzech w 1848 r. Ale od pnia narodowego oderwane przez cały czas lat trzydziestu od r. 1832 po r. 1861. W 1861 r. ostatni z tych szeregów oficerowie wchodzą wprawdzie znów w bliższą łączność z krajem. Ale już raczej jako przypomnienie przeszłości naszej militarnej, niż jako żywy łącznik między armią 1831 a gotującym się nowym powstaniem.

To nowe powstanie z innego bo też już gruntu wyrasta. To nie sformowana przez obcego „bogawojny” armia polska rwie więzy na naród narzucone, ale naród sam zbroi się, by wolność odzyskać. I zbrojąc się, powołuje wszystkich swych synów pod broń. Płyną w 1861 i 1862 r. obok siebie, łącząc się z sobą, jednocząc i uzupełniając wzajem, oba prądy: przygotowani zbrojnych i ostatecznej emancypacji chłopów.

Symbolem tej ściślej łączności myśli społeczno narodowej i dążeń narodowo-militarnych jest pięciu poległych przed gmachem Towarzystwa Rolniczego, obradującego właśnie w tej chwili nad uwłaszczeniem.

I pierwszym dziełem powstania jest nadanie chłopu własności. Bo powstaniec 1863 był naprawdę żołnierzem narodowym. Wojsko 1863 r. było już armią narodową w pełnym tego słowa znaczeniu, było n a r o d e m u z b r o j o n y m.

Wprawdzie wojsko to było zbyt nieliczne, źle uzbrojone, niedość wykształcone w swym zawodzie.

Naród się przeliczył co do swych sił. Sądono, że dość ogłosić uwłaszczenie — by masy ludu poczuły się narodem, tak jak czuli się narodem ci, co uwłaszczenie ogłaszali. Ale nie liczba o charakterze wojska decy-

duje, jeno myśl, w niem żyjąca. Powstańcze wojska 1863 r. szły w bój z myślą walki całego, zjednoczonego bez różnicy stanów narodu o wspólną dla wszystkich wolność; szli do tych wojsk dobrowolnie rekruci w nadziei, że tak jak oni, wszyscy pójdą, że cały naród stanie pod bronią.

Błądzili jeno w rachunku. Rachowali, że narodu są miliony — a były jeszcze tylko setki tysięcy. Bo chłop był jeszcze tylko chłopem, nie miał narodowego poczucia.

Za ten błąd zapłaciliśmy ciężko, straszną klęską i uciskiem półwiekowym, jakiego przed tem nie było.

Nic też dziwnego, że po zrozumieniu błędu 1863 r. naród zwróci następnie wszystkie swe siły tylko ku pracy budzenia świadomości narodowej w masach, ku pracy organicznej: wychowawczej i społecznej.

Praca to ciężka, trudna, w warunkach, gdy ją na każdym kroku krępuje przemoc państw zaborczych, gdy o duszę ludu polskiego musiał naród formalnie staczać walkę z rządami zaborczymi, co lud nasz korzyściami materialnymi kusily — gdy Polska miała mu do dania tylko podniesienie ducha na wyżyny obywatelskiej godności i poczucia spełnianego dobrowolnie obowiązku. By tę pracę dokonać, aby ową walką o duszę chłopów i robotników wygrać, popowstaniowe pokolenie musiało się całe tej jednej myśli odzyskania ludu dla Polski oddać, stłumić w sobie na razie porwy gorętszej krwi, chęć rwania co szybciej kajdan, żądę odwetu za krwawe prześladowania.

Nie zważając na ciosy, które na nasze głowy spadały — nie odwracaliśmy oczu, ani nie odrywaliśmy rąk od tej gleby ludowej, którą nasamprzód uprawić i zasiać czystem ziarnem idei obowiązku narodowego trzeba było, aby z niej wyrósł wielomilionowy naród polski.

Praca ta dził na ukończeniu. Jeśli się powiodła do tyła — to dlatego, że w duszach tych tysięcy bezimiennych pracowników oświatowych, społecznych, żył obraz narodowego wojska z 1863 r., obraz narodu walczącego o swą wolność, który, byle był dość liczny, zwyciężyć może. Bo 1863 r. dowiodł, że gdy naród cały, jedną myślą zespolony, bierze za broń, nie złoży jej pierwszym niepowodzeniem zniechęcony. Powstanie r. 1863 trwało dwa lata z nadludzkim wręcz uporem, bez żadnej prawie szansy zwycięstwa, nie opromieniane świetnymi zwycięstwami, wręcz przeciwnie, wśród ciągłych klęsk i niepowodzeń. A przecież chłop był nie tylko obojętny, lecz najczęściej wprost wrogi tym, co za jego wolność walczyli. Łapał i wydawał w ręce moskiewskie powstańców. Tylko wyjątkowo szedł do powstania. Ale i tych wyjątkowych chłopów starczyło, by w oddziałach szlachty z mieszczaninem i chłopem w jednym szeregu stali i patrzeć na się wzajem, czuli się wojskiem narodem.

Powstań. 1863 r. powołało do życia narodowe nasze wojska. — Skończyło się ono klęską — bo przeważna część ludu polskiego narodem się jeszcze nie czuła. Ale idea wojska narodowego nie skompromitowała, jak to chciała w nas wzmóc reakcja stańczykowska. Przeciwnie, stwierdziło ono, że nawet gorzej uzbrojone, technicznie nie wyszkolone, ale narodowe wojsko umie lepiej, wytrwalej prowadzić wojnę, choćby mimo ciągle przegrywanych bitew, — niż w najświetniejszej napoleońskiej szkole wykształcona armia, ale bez organicznego zespolenia z narodem.

Nie skompromitowało powstanie 1863 r. idei narodowego wojska. Ale błędy, wówczas popełnione i pół wieku pokuty ciężkiej za te błędy pouczyły nas, że nie wystarcza sama idea narodowego wojska, ale muszą być i realne jego podstawy.

Najpierwszą z nich — byśmy byli naprawdę narodem w całej swej masie. A dalej, aby naród miał nie tylko chęć walki o wolność — ale i należytą militarną kulturę, któraby go przenikała wskroś od góry do najszerzych jego podstaw. W pracy nad unarodowieniem ludu nie było dotychczas czasu i możności należytym wykształceniem tej militarnej kultury się zająć. Rocznica 50-letnia powstania przypomina nam dziś żywo, że kultura narodu jest niepełna, gdy jest tylko literacką, gospodarczą, społeczną, a niema w niej potrzebnych dla wytworzenia wojska narodowego momentów militarnych. Świadczy o tem historia wszystkich narodów. Kłamstwem jest frazes antymilitarystyczny.

Najbardziej postępowy, najbardziej demokratyczny, najbardziej humanitarny naród w Europie — naród szwajcarski ma najwyższą też kulturę militarną. Nigdzie niema tyle zainteresowania sprawami wojskowymi, tyle gotowości wojennej i tyle wyćwiczenia wojskowego w każdym poszczególnym obywatelu — co w Szwajcarii.

Alle kultura militarna narodu nie powstaje w oderwaniu od całokształtu życia narodowego, wyrasta ona z podłoża ogólnej kultury narodu, którą serjo, systematycznie i wytrwale trzeba budować.

Powstanie 1863 r. złączyło ściśle myśl wojska narodowego z myślą uobywatelnienia ludu.

Nie ziszcilo ono uchwały Sejmu czteroletniego „stutysięcznej armii”. Ale wskazało drogę, po której do ziszczenia jej dojść można.

Naród w niewoli idzie do wypełnienia testamentu, który ginąca Rzplta przekazała nam, przez niepowodzenia, klęski, błędy i cierpienia; okupuje doświadczenia półwiekowym wzmocnionym uciskiem. Ale idzie naprzód. A gdy nie ustaje w pochodzie ku wolności, dojdzie do niej.

STANISŁAW GRABSKI.

Nieznany wiersz FELICJANA Z 1863.
Z teki pośmiertnej.

MORITURI TE SALUTANT!

22-23 stycznia 1863.

Z okiem, krwawą łzą zwilżonem,
Komu jeszcze łez zostało,
Idźmy wolność zdobyć zgonem,
Idźmy zgon nasz okryć chwałą!
Wprzód, nim kula pierś przewierci,
Nim z żył krwi strumienie bryzga,
Ci, co idą szukać śmierci,
Pozdrawiają Cię, Ojczyzno!

My się śmierci nie ustraszym,
Bo nam tęskno za mogłą;
Nłech zginiemy, byle naszym
Dzieciom po nas lepiej było!
Z naszych ciał i z krwi topieli
Bądź im, Polsko, w wolność żyzną,
Ci, co umrzeć zapragnęli,
Pozdrawiają Cię, Ojczyzno!

Żegna matka, drży jej ręka,
Wysła żona na rozdroże,
Choć im z żalu serce pęka:
— Idźcie — mówią — w Imię Boże!
Pierchną płacz na wiatru fali,
Wkrótce w uszach kule gwizną,
Ci, co wszystko pożegnali,
Pozdrawiają Cię, Ojczyzno!

Łzami losów nie przemieniem,
Ni nas rady zbawia czyje;
Człek ni w ziemię wróść kamieniem,
Ni dla siebie tylko żyje.
Bierzem z sobą rozpacz nędzy,
By dać wolność krwi puścizną,
Ci, co umrzeć chcą co prędzej,
Pozdrawiają Cię, Ojczyzno!

Chodźmy! Im nas prędzej zginią,
Tem pospieszniej los zwyciężym;
Żegnaj, wdowo i sieroto!
Bóg ci będzie ojcem, mężem;
Choć, nim wolność z grobu wstanie,
Nam się stopy w grób poślizną,
Ci, co wierzą w Zmartwychwstanie,
Pozdrawiają Cię, Ojczyzno!

3. VIII. 1863.

FELICJAN FALEŃSKI.

„Dzieci warszawskie”.

Dzieje oddziału skreślone przez naocznego świadka z niewydanego dotąd rękopisu.

Jak sądzić można ze starości pisma i papieru, pamiętnik pisany był w niespełna kilka lat po powstaniu. Autor miał jeszcze świeżo w pamięci przeżyte wypadki, kreślił więc je szczerze i dokładnie. Zapewne na emigracji, otrzymał rękopis pamiętników od autora niestrudzonego historjograf i członek R. N. Agaton Giller, chcąc go wcielić do trzeciego tomu swych monografii o roku 1863 p. t. „Polska w walce”. Niestety wydawnictwo zakończyło swój żywot na dwóch tomach a rękopis spoczywał do chwili obecnej. Wydobyty z pyłu zapomnienia, niechaj przypomni nam dzieje owych walk, celem uczczenia ich pięćdziesiątej rocznicy.
Kraków. J. S.

..... W ostatnich dniach miesiąca marca 1863 roku oddział ten zaczęto formować. Na dowódcę oddziału mianowano podpułkownika Bejera *) a powiat Warszawski przeznaczony został za terytorjum dla nas.

Podpułkownik Bejer, pracując dwa miesiące nad zorganizowaniem oddziału, nie okazał się zdolnym organizatorem, wskutek czego odebrano mu dowództwo a przeznaczono na jego miejsce majora Ludwika Żychlińskiego**), który swoim energicznym działaniem w przeciągu miesiąca postawił oddział nasz pod broń. Moskwa przez swoich szpiegów dowiedziała się po części o naszych działaniach i ze zdwojoną baczością oczekiwała na nasze wystąpienie, chcąc w pierwszym dniu naszego istnienia rozbić oddział a tym sposobem nie dać czasu zaprawić się w manewrach partyzanckich młodemu żołnierzowi.

Lecz major Żychliński przewidując to, wstrzymał uzbrojenie piechoty i wyprowadził w pole samą kawalerię pod dowództwem podpułkownika Bejera w liczbie 160 koni, dobrze uzbrojona, umundurowana i zaopatrzoną w dostateczną ilość amunicji. Nowy dowódca wiedział dobrze, że kawalerja prędzej może uniknąć spotkania i że tym sposobem oszuka Moskwę, która myślała, że to wszystko, co miało wyruszyć z okolicy Błonia, już wyruszyło — puścił się w trop za nimi a tym sposobem da nam czas zorganizować piechotę.

Nie zawiódł się Żychliński w swoich domysłach, Moskwa bowiem istotnie ruszyła natychmiast w ślad za naszą kawalerją, lecz Bejerowi udało się przeprowadzić za Pilicę, gdzie po kilkudniowym marszu — Moskale str-

*) Inne źródła nazywają go Bajerem.

**) Autora obszerniejszych pamiętników wydanych w Poznaniu (1865).

cili nas z oczu i zgnobili ślad, zaprzestając dalszego pociągu. Tymczasem major Żychliński ruszył z piechotą w sile 1300 ludzi, zaopatrzonych w dobrą broń i spory zapas amunicji. Oddział składał się z 200 żuawów, uzbrojonych w belgijskie sztucery, przeszło 300 strzelców z różną bronią i 600 kosynierów. Niestety reszta ludzi była prawie bez broni, mając zaledwie piki i siekiery, nazywaliśmy ich saperami. Oprócz tego pieszemu oddziałowi była dodana kawalerja w sile 50 koni, przeznaczona głównie na obsługi obozowe. Mimo te braki, oddział nasz można było zaliczyć do najlepszych w powstaniu. Jedyne braki oficerów znających dokładnie służbę wojskową, dawał się odczuwać dotkliwie. Wystarczy powiedzieć, że na trzydziestu kilku, których można było naliczyć w oddziale, zaledwie było nas trzech mających wyobrażenie o wojskowości. Wszyscy natomiast ożywieli byli najlepszą wiarą w prowadzenie sprawy.

Tak zorganizowany oddział, dostał się do lasów Osuchowskich, skąd na drugi dzień wymaszerował w powiat opoczyński, gdzie miał się połączyć z kawalerją pod dowództwem Bejera.

Po kilkudniowym marszu stanęliśmy w majątku Osa, gdzie mieliśmy pozostać, gdyby nam nic nie przeszkodziło, trzy dni, zajmując się musztrą i ćwiczeniami w strzelaniu. O świcie drugiego dnia wyprowadził Żychliński nasz oddział na piękną równinę, położoną tuż za bramami folwarku. Tu zaczęliśmy szkołę. Jakoż już po kilkugodzinnej pracy uczyniliśmy wielkie postępy a u naszych żołnierzy serce rosło i wiara. Nagle doszła nas wiadomość, że jakiś oddział moskiewski znajduje się w odległości półtorej wiorsty i idzie wprost ku nam. Natychmiast zostały wydane przez majora Żychlińskiego następujące rozkazy: część strzelców wraz z najniebezpiecznym oddziałem kosynierów, przeznaczeni zostali na obronę dworu i jego zabudowań, kawalerję wysłano na podjazd, reszta kosynierów ukryta została w opłotkach folwarcznych; żuawi i pozostała część strzelców oczekiwała na nieprzyjaciela, który wkrótce ukazał się z poza góry od strony lasu, odległego o 2 wiorsty. Zaraz Moskałe przywitani nas gęstym ogniem tyraljerskim — mimo znacznej odległości. Żuawi, z których składała się pierwsza linja naszych tyraljerów, posunęli się śmiało naprzód, rażąc wroga tak gęstym ogniem, że Moskałe zaczęli zwołać się cofać, chcąc zająć lepszą dla siebie pozycję ponad lasem. Major Żychliński wydał wobec tego rozkaz, aby żuawi zaprzestali pochodu naprzód i wolniejszy utrzymywali ogień.

Moskwa, mniemając, że zwolnienie ognia nastąpiło z braku dostatecznej amunicji, zaczęła na nowo nacierać na nas, nie domyślając się, że ponowne posunięciem się, wejście w pułapkę na nią przygotowaną. Ponieważ załoga, którą mieliśmy w folwarku, rozdzielwszy się na dwie części, zresztą zajęła prawe i lewe skrzydło Moskwy i ukryła się w zbożach, nie będąc przez nieprzyjaciela widziana, a w ten sposób Moskałe znaleźli się w środku pozycji, wówczas na dane hasło uderzyliśmy na nich z trzech stron tak gwałtownie, że nie mogąc wytrzymać naszego ataku, w ucieczkę szukali ratunku i to w jaknajwiększym nieładzie. Nasi ścigali ich ciągle i dopiero zbliżająca się noc przeszkodziła nam w dalszym ściganiu wroga *). Gdy wróciliśmy na plac boju zastaliśmy już tam oddziały Grabowskiego i Rudowskiego, które na odgłos naszych strzałów przybyły nam z pomocą. Zajęto się pilnie znośzeniem rannych, chowaniem zabitych i zbieraniem broni. Rannych mieliśmy 23 z naszej strony, drugie tyle Moskali. Zabitych mieliśmy dziewięciu, Moskali padło 73, broni 66 sztuk dostało się w nasze ręce, z czego trochę odstąpiliśmy Rudowskiemu. To była pierwsza bitwa „dzieci warszawskich”. Pomyślny jej rezultat dodał nam odwagi i wlał otuchę w nasze serca.

Następnego dnia otrzymaliśmy wiadomość, że Moskwa z okolic Piotrkowa idzie na nas. Ponieważ oddziały nieprzyjacielskie były tak silne, że bez ogromnych strat nie mogliśmy im stawić czoła, natychmiast opuściliśmy dotychczasowe stanowisko i po dwudniowym marszu, stanęliśmy w lasach, ciągnących się nad Pilicą w miejscu zwanem „Piekiełko”. W kilka godzin po naszym przybyciu, zjawił się dowódca sił zbrojnych województwa mazowieckiego generał Calier i po dłuższej naradzie z majorem Żychlińskim *) postanowiono działać dalej wspólnie z oddziałami Rudowskiego, Grabowskiego i Bejera i wykonać atak na Nowe Miasto. Trzeciego dnia wyruszyliśmy z Piekiełka w stronę wsi Brynicy — w niewielkiej od nas odległości postępowały inne nasze oddziały.

Po kilkugodzinnym marszu przybyliśmy do Jasieńca, gdzie zastaliśmy 50 kozaków, którzy zresztą nam się wymknęli. Napotkanie jazdy utwierdziło nas w przekonaniu, że piechota moskiewska musi być blisko. Zaledwie więc stanęliśmy w Brynicy **), gdy przednie nasze stráže dały nam znać, że kawalerja moskiewska idzie w ślad za nami. Rozdano więc naprędce ludziom chleb i wódkę i zaraz po pierwszym strzale naszej wedytety zobaczyliśmy nieprzyjacielską kawalerję liczącą około 300 koni, rozrzuconą w łańcuch tyraljerski. Major Żychliński wysłał natychmiast część strzelców i kosynierów do lasu położonego opodal, ażeby obsadzić jego brzegi, obawiając się, aby piechota moskiewska nie uprzedziła nas w tym względzie i nie przecięła nam odwrotu. Nie mając potrzebnej ilości kawalerji, która mogła wykonać szarżę na nieprzyjaciela, rozwinięliśmy

naszych żuawów w tyraljery. Pelznąc w zbożu, podsunęli się oni bardzo blisko wroga i rozpoczęli na nich gęsty ogień. Tymczasem siły nasze, znajdujące się w lesie, zostały zaatakowane z wnętrza lasu przez Moskali, nadchodzących z drugiej strony. Major Żychliński wraz z kapelanem obozowym ks. Adamem udał się tam natychmiast, poruczając dowództwo we wsi oficerowi Pawełkowi z rozkazem nie cofania się, w nadziei otrzymania pomocy ze strony innych nadciągających wraz z nami oddziałów. Stanąwszy w lesie, swoim energicznym działaniem zmusił Moskwę do cofnięcia się, lecz niestety w tej samej chwili inny oddział nieprzyjacielskiej piechoty nadszedł od strony, gdzie była ich kawalerja i zmusił Pawełka do cofnięcia się.

W kilka chwil później nadciągnęły Moskałom znaczniejsze posiłki, a na dany ku nam wystrzał armatni, zaatakowano nas tak gwałtownie, że tak we wsi jak i w lesie przelamano nasze szeregi. Major Żychliński z resztkami zaczął się cofać w głąb lasu, to samo uczynił Pawełek. W tym nieszczęsnym dniu straciliśmy 200 zabitych, 60 rannych, a 16 zabrano do niewoli. Mimo to zwycięstwo, straty Moskwy były ogromne. Z całego oddziału pozostało nas 140 przy Żychlińskim i 64 przy Pawełku, reszta poszła w rozsypankę. Żychliński przedarł się z powrotem w powiat warszawski, gdzie rozkwatrował swych ludzi, oddział Pawełka umieszczono na kwaterach w okolicy wsi Brynicy. Powstańcze władze cywilne zajęły się zbieraniem broni po rozbitym oddziale. Kawalerja Bejera również została rozbita przez kozaków pod dowództwem majora Krasnowa, inne oddziały, które nam miały przyjść w pomoc, nie poniosły strat. Resztki jazdy Bejera w liczbie 70 koni przyłączono do oddziału Grabowskiego.

(D. c. n.)

Na zgon rozstrzelanych w Irkucku.

(Szaramowicza, Celińskiego, Rejnera i Kotkowskiego, 15—27 listopada 1866).

Lepsza nam kula, niżli takie życie!*)
Rzekli powstałi, rozbiliłi zbirów;
A gdy broń mieli, to w pierwszym zachwycie
Błysnęła ku nim ziemia łez i kirów.
Potem pustynia, skąd niema wychodu,
Bój gdzie szczęśliwsi giną, — męki głodu,
I znowu dawne pęta. Sąd otwarti...
Dla katów spisy żeru... Czy słyszycie?
Padł strzał — i drugi — i trzeci — i czwarty!

Salwo męczeńska! Bądź dla tych zbudzeniem,
Których sumienia głos syren utula,
A tym, co naród chcą zbawiać spodeńniem,
Powiedz: Niż takie życie — lepsza kula!
Powiedz: Na sprzedaż nie wolno nikomu
Wynosić słupów ze wspólnego domu,
By w ciasnem szczęściu na chwilę utonąć.
Niżli obcego ciała stać się cieniem,
Lepiej jak gwiazda w własnym ogniu spłonąć!

KORNEL UJEJSKI.

Powstanie Polaków na drodze Bajkałskiej.

(Do wiersza Kornela Ujejskiego).

Z łosami dzisiejszej drogi żelaznej, która okrąża częściowo wielkie sybirskie jezioro Bajkał na przestrzeni prawie 240 kilometrów aż do Kultuka, wiąże się tragiczne losy zesłańców polskich za powstanie 1863 roku. Już na początku roku 1865 skupiło się w dalszej i bliższej okolicy Irkucka około 5.000 zesłańców. Był między nimi Karol Malicki, człowiek niezwykle energii i zdolności organizacyjnych. Począł układać plan masowej ucieczki do Chin. Wędrując na Sybir, zdołał umknąć z tury w Moskwie wraz z Jarosławem Dąbrowskim, ale złapani z drożdze, podążył na Sybir i tu już, na miejscu, w Irkucku, począł myśleć o masowej ucieczce. Zdaje się, że rząd podejrzewał go o złe zamiary, bo wkrótce przeniósł Malickiego na północ i od powstańców oddzielił. Myśl jego nurtowała wszakże wśród wygnańców. Malicki, jako poddany austriacki, wkrótce wrócił do kraju.

Manifest 1866 r. zwolnił znaczną część zesłańców od katoggi. Rząd miejscowy znalazł się w kłopotcie, co na razie robić z tą masą ludzi bez zajęcia i wtenczas, zdaje się, powstała myśl użycia ich do budowy drogi nad Bajkałem. Równocześnie z tem począł kielkować myśl Malickiego, której gorącym propagatorem był Arcimowicz. Z wiosną 1866 r. utworzono z wysłańców oddział około 1.200 ludzi, w kilku partiach rozmieszczono nad Bajkałem i rozpoczęto budowanie, a właściwie przerebywanie w skałach nadbajkałskich drogi. Początek zrobił Arcimowicz. W Kultuku było około 200 zesłańców, do których on przemówił: „Panwie! Nie potrzebujemy rozpaczć i wlec nędzny żywot tutaj. Nadziejemy możemy mieć tylko w Bogu i w sobie. Chiny blisko, wojska mało, nas dużo, pójdzmy wszyscy przez Mongolię, Chiny do najbliższego portu na Oceanie Spokojnym, stamtąd przedostaniemy się okrętami do Ameryki. Konsulowie obcych państw pomogą nam, a w Ameryce możemy już pracować dla Ojczyzny. Do broni zatem bracia! Wszyscy jednogłośnie krzyknęli: „Idźmy! idźmy! Powadź nas! Bądź naszym wybawicielem!” Rozpacz prowadziła ich dalej. Połączono się z następną

*) Słowa Szaramowicza.

partją — i znowu w dalszą drogę ruszono. Partja Gustawa Szaramowicza po pewnem wahaniu się poszła za głosem jego, jako swego tak zwanego starosty czyli zastępcy wobec władz rządowych. Połączyły się z nimi po drodze również partje Rejnera i Celińskiego, 70-letniego staruszka, niegdyś sztabowego oficera armji rosyjskiej.

W czasie, kiedy partje zesłańców łączyły się ze sobą i udalo się im rozbroić garstkę żołnierzy i zabrać do niewoli najbliższego swego zwierzchnika pułkownika Czerniałewa, szanowanego powszechnie za jego ludzkość i przystępność, władze irkuckie, zawiadomione o tem co się stało, wysłały bataljon żołnierzy statkiem parowym przez Bajkał do Miszycy. Tu właśnie stał Szaramowicz. W oddziale nie było zgody. Część wywiesiła białą chorągiew. Wypadek chciał, że tym, który miał chorągiew był Antoni Ryk, oficerem zaś, stojącym na czele wojska brat jego rodzony. Wzruszająca scena powitania braci zakończyła się zabranie do niewoli dobrowolnych jeńców i ogniem rotowym do tych, którzy powstali z Szaramowiczem. Walka uzbrojonych przeciwko bezbronnym niedługo trwała. Polacy poszli w rozsypankę. W gąszczach leśnych i w skalistych załomach trudno było poszukiwać zbierców.

Skierowali się oni wszyscy ku granicy chińskiej — bez nadziei przedostania się. Nie mieli ze sobą ani broni, ani zapasu pożywienia. Błądzili tedy beznadziejnie, głodni, z rozpaczą w duszy, bezsilni, pozbawieni nie tylko chleba ale często i wody. Z początku żywił się liśćmi roślin i korzonkami, ale siły opuszczały ich coraz bardziej. Powstała myśl rzucenia losów, kto ma służyć na żywienie innym. Po dwakroć stawała ona przed wycieńczonymi głodem powstańcami — i po dwakroć odrzucano ją, przenosząc śmierć głodową nad bezczeszczenie idei człowieczeństwa. Zwyciężonych nareszcie głodem i niemocą wyłapano i do Irkucka odwieziono.

I wyrok wydał sąd krzywoprzysięgły... Szaramowicz, Rejner, Kotkowski i Celiński skazani zostali na śmierć przez rozstrzelanie. Oficerowie, którzy byli świadkami ich śmierci, nie mogli nadziwić się bohaterstwu i szlachetnej, a pełnej rezygnacji odwadze skazanych. Rejner szedł wesoło jak na zabawę, zęgnął się ze wszystkimi najspokojniej, a ostatnim ruchem ręki podrzucił czapkę do góry i krzyknął: „Niech żyje Polska!” Szaramowicz powtórzył słowa, które wyrzekł jako zachętę do ucieczki: „Lepsza śmierć niż nędzne życie!”

Rozstrzelano ich 27 listopada 1866 r. za Irkuckiem nad jakuckim traktem.

Na miejscu, gdzie polegli trawa porasta zamiast kamieni grobowych, a krzyż drewniany, prosty jest pamiątką nieszczęścia i koleżeńskiej miłości.

F. R. G.

BOHATEROWIE.

W bój ruszyli! Nie trupy szli mścić i kajdany,
Nie wiódł ich huf Eumenid, lecz orzeł swobody,
Powstali w imię słońca, aby jego wschody
Wolnych ludów wiosenne oświecały lany.

W bój poszli! A nie orzeł w ogniu hartowany
Był ich siłą, lecz miłość i serc zapal młody,
Wierzący, że młot ducha w gruz obali grody
Wrogiej mocy i więzień krwawe zburzy ściany.

Padli! Złowieszczych potęg zgmiotło ich przymierze,
Bo czyn ich zbrodnią zdał się władcóm tego świata...
Przeto śmierci oddani są słońca rycerze.

Zginęli! Polski Dawid legł u stóp Goliata.
Polała się krew święta... Gdy krwią wnaków wzbierze
Rzeka męki, potopem runie na tron kata...

WŁADYSŁAW KOZICKI.

Z dziejów podziemnej prasy warszawskiej (1861—1864).

I.

Bardzo ważnym materiałem do historii powstania styczniowego jest tajna prasa warszawska, która powstając wraz z ożywieniem się konspiracyjnego ruchu w Królestwie Polskiem, już na lat parę przed wybuchem insurekcji, do niej żywo i z niezwykłym entuzjazmem nawoływała.

Jest ona też ciekawym dokumentem, tem cenniejszym, bo szczerym, tych nastrojów w duszy społeczeństwa, które stwarzały szybko toczące się po równi porywów życia narodowego wypadki — aż do nieszczęsnego, bo niespodziewanego, mimo kilkuletnich zapowiedzi, wybuchu z 22 na 23 stycznia.

Ilość tych pism, idąca w dziesiątki, daje dowód niezwykle sprężystej organizacji ówczesnych związków, skoro mimo czujnej opieki rządu rosyjskiego, mogła prasa podziemna stale i niezmiennie podsycać gorącym słowem od lat tylu tlejące zarzewie walki o niepodległość Polski.

Do bardzo rzadkich zabytków prasy podziemnej zaliczyć trzeba „Strażnicę”, i to jej pierwsze litografowane numery. Zachowane są te unikatki w tece rękopiśmiennej Biblioteki Poturzyckiej (hr. Dzieduszyckich). Pierwszy numer wogóle tego pisma z dnia 1 sierpnia 1861, wydany na formacie ósemki, z orłem polskim na czele. Piórem dopisane na dole, na marginesie, zaobawne dla wtajemniczonych kolporterów pisma: „Po

*) Bitwa pod Osą 10 lipca 1863.

*) Żychliński za pomyślny rezultat bitwy pod Osą został mianowany pułkownikiem — autor pamiętnika mianu- go jednak ciągle majorem.

**) 14 lipca 1863.

odczytaniu przez dobrze myślących, zaraz dalej w kurs puścić."

Po krótkim wstępie, określającym niezwykle położenie Polski w tym okresie przejściowym, powiada dalej nieznan autor: „Frawi synowie Ojczyzny ani na chwilę nie pozbyli się myśli oswobodzenia jej z więzów, różnymi drogami dążą do tego upragnionego celu, pracują, cierpią, walczą, a to z wiarą, nadzieją i serdeczną dla kraju miłością... Wszelkie ustępstwa, matactwa, na nic się już nie przyszyły, starcie może się odwlec, ale konieczność kiedyś nastąpić musi". Już więc w tym okresie przewidywano konieczność orego starcia.

Następny numer litografowany, już 11-ty z rzędu, z dnia 21 października 1861 roku, występuje w gwałtowny sposób przeciw nieludzkim czynom „zbrodniczej szajki, która z szatańską ironią chciała w nas wmawiać, że jest wyobrażeniem łagodnych, liberalnych i prawnych idei w rządzie, a mówiąc jawniej Lambert, Wielopolski i Spółka, przy pomocy Girsztenczweiga, Platonowa, Chrulewa, Piłsudskiego i innych im podobnych, wznawili czasy godnych swoich poprzedników: Attyli, Czyngis-hana, Iwana Groźnego".

W podobny sposób artykuł „Strażnicy" wypowiada jasno opinię ówczesną społeczeństwa o bezprawności moskiewskich i anarchii panującej wśród rządu w Warszawie. Numer z dnia 21 listopada 1861 roku poświęcony jest rocznicy powstania 29 listopada. W entuzjastycznym okrzyku „że Polka musi być wolną i niepodległą" nawołuje artykuł w rocznicę powstania narodu do dalszej pracy w jedności narodowej, w braterstwie i równości stanów.

W dodatku do Nr. 16 „Strażnicy" 23 grudnia 1861, znajdujemy odpowiedź bardzo poważną na list pasterski ks. arcybiskupa Wierchlejskiego, który wystąpił w tym liście przeciw modleniu się za pomyślność Ojczyzny, w ostentacyjny sposób, pociągający za sobą mordy i rzezie rządu rosyjskiego. W spokojnym tonie zbija autor artykułu twierdzenie arcybiskupa, a ironiczną jego uwagę, „że Polski nie można wyśpiewać", odpowiedź daje słowami Chrystusa: „O cokolwiek w modlitwie wierząc prosicie, otrzymacie".

Następny numer „Strażnicy" pochodzi z 15 marca 1862 (rok 2). W zmienionej formie, podwójnej ośmiemki, w wyraźniejszym druku. Spotykamy tu przegląd zaprawy różnych obozów na sprawę polską.

Te rzadkie bibliograficznie numery „Strażnicy" posiada wymieniona powyżej biblioteka. Przeglądmy teraz do „Strażnicy", zachowanej w bibliotece Ossolińskich.

„Strażnicy" z okresu przed wybuchem powstania mamy tutaj tylko jeden numer zachowany (7) z 21 sierpnia 1861 r. Jest to niewyraźne, szcokowe odbicie półarkuszowego formatu. „Strażnica" nie przestaje na gwałt wołać o organizację, o korzystanie ze wszystkich środków, które nam mogą pomódz do skupienia się i „spotęgowania". „Nie wiemy — woła artykuł — kiedy wybijie wielka godzina, nie wiemy nawet, skąd wyjdzie do niej hasło: czy z rewolucji moskiewskiej, na co się zanosi, czy z powszechnej europejskiej wojny, co także jest prawdopodobne. Szykujemy się więc i stoimy we wszelkiej gotowości na wszystkie wypadki, abyśmy w danej chwili zapewnili swej świętej sprawie zwycięstwo".

Dalsze numery „Strażnicy" pochodzą już z r. 1863. Mamy przed sobą numer z 26 stycznia 1863 (2) z zaznaczonym rokiem trzecim wydawnictwa. Druk jest równie niewyraźny, co poprzedniego. Było to w parę dni po wybuchu powstania. „Bywają chwile — pisze prawdopodobnie redaktor Aleks. Krajewski — w których się na nic zdały wszelkie rozumowania i sądy, w których kraj tylko czynu, odwagi i wytrwałości po swych obywatelach wymaga. I takie chwile — dodaje „Strażnica" — obecnie nadeszły dla Polski. Nawołuje więc pismo do owego czynu, do bohaterkiej walki za ojczyznę. A równocześnie informuje o dotychczasowym przebiegu insurekcji od chwili wybuchu.

Potem mamy trzy numery „Strażnicy" aż z 13 kwietnia (3), 30 kwietnia i 2 Maja.

W pierwszym z tych numerów nawołuje pismo, aby nie ludzi się pomocą Europy dla powstania. „Bo gdybyśmy — powiada — uwierzyli tym przewrotnym mataczom i założywszy ręce oczekiwali na pomoc zagraniczną, to w najszcześniejszym razie całe to współczucie ludów, wszystkie mowy mężów stanu i noty mocarstw, skończyłyby się na tej śmiesznej amnestii cara, z którą tak pospieszył, że aż w pierwszy dzień swej Wielkanocy telegrafem nas o niej zawiadomił, żądając małej rzeczy, bo tylko złożenia broni".

„Nie na to zdaje się chwyciliśmy za oręż, aby go złożyć w czas, gdy dziki wróg napelniał pożogą kraj cały, gdy się skalali barbarzyńskimi mordami kobiet, dzieci, spokojnych obywateli i wojennych jeńców".

„Bić się i bić potrzeba" — kończyła „Strażnica" swój zew do narodu.

Następny numer (4), zwalczając pogląd wypowiedziany przez Moskwę, jakoby ziemie litewskie i ruskie nie zostały przez nią zabrane, lecz odebrane Królestwu Polskiemu, „Strażnica" dowodami naukowymi zbija te zarzuty.

Trudnym do odcyfrowania jest druk piątego numeru „Strażnicy" z r. 1863. Szcokowa odbitka starła się dziś ogromnie. Niemniej jednak odczytać można końcowe słowa pisma: „O Narodzie polski! na końcach twoich kos łni zorza przyszłości! Idź nieustraszenie drogą, którą Ci instynkt twego donaterskiego serca wskazał; jeszcze kilka kroków, a potwór o glinianych nogach runie u nóg twoich na zawsze!"

„Szczerbiec", pismo tajne, poczęło się prawdopodobnie ukazywać we wrześniu 1861 r., skoro znamy drugi numer już z 6 października tego roku. Ar-

tykuł tu zamieszczony poddaje krytyce sposób postępowania nowego namiestnika Warszawy, hr. Lamberta. „Nie myślimy też, jak radzić z Moskwą i przy Moskwie, ale jak się Moskwie opierać i Moskwy się pozbyć. W tem cały rozum" — kończą się słowa artykułu.

Drugi znany nam numer „Szczerbca" z 20 października 1861, piętnuje w ostry sposób napad pijanego moskiewskiego zolactwa na świątynię, w której zgromadzeni wierni uroczyste wznosili modły za Ojczyznę niewolną.

„Pobudkę" znamy tylko z jednego numeru w bibl. Dzieduszyckich, choć w dwu różnych wydaniach z dnia 15 listopada 1861. Jedno wydanie drukowane, w dwu szpaltach, drugie zaś litografowane na dłuższym nieco formacie folio. Treścią zresztą zgodne.

Artykuł wstępny skierowany przeciw Wielopolskiemu i jego rządowi antynarodowemu. W wiadomościach bieżących uderza jedna wiadomość: „Bracia nasi wyznania Mojżeszowego niejednokrotnie już dowiedli, że zawsze gotowi dzielić z nami dobre i złe losy, jakie dla dzieci tej ziemi zgotowała Opatrzność. Świątynie ich zamknięte, a duchowieństwo, które stanęło z naszym w bratnim szyku, dziś tę unię uświęca wspólnym więzieniem. Nadrabin Majzels, kilku duchownych i prezes dozoru bóżniczego — porwani do cytadeli."

Jakżeż dawne wydaia się te dzieje.

Wydawanego pod redakcją Bronisława Szwarzego „Ruchu" znajdujemy pięć numerów z r. 1862 (Nr. 6, 7, 8, 9, 11) format folio w trzech szpaltach, wyraźnym odbijane drukiem.

Wychodził „Ruch" nieregularnie. Oznacza się, jak już i nazwa pisma wskazuje, propagandą zbrojnego czynu. Poza tem, iż pomieszczał tu swe komunikaty „Centralny narodowy komitet", spotykamy tu stanowcze wezwanie do narodu tej np. treści:

„Kto sumiennie zastanowi się nad naszym obecnym położeniem, przyjdzie niezawodnie do przekonania, że tylko śmiałem, ogólnem i jednoczesnym działaniem otrząsnąć się można z hydry moskiewskiej, a wtedy sumienie mu wskaże, co ma czynić, aby działał z rzeczywistym pożytkiem dla kraju." (nr. 6).

W numerach „Ruchu" odczytujemy nakaz „Rządu narodowego" do składania przez społeczeństwo jednorazowego narodowego podatku na poparcie działań dążących do oswobodzenia Ojczyzny. I rzeczywiście spotykamy odtąd sprawozdania z wcale licznie składanych ofiar.

„Głos kapłana polskiego" znany z jednego numeru 13 września 1862. Ważne jest tutaj zaznaczone przez duchowieństwo stanowisko wspólności w pracy z narodem. „My kapłani — powiada artykuł wstępny — wraz z wszystkimi rodakami, którzy nie zaprzękali się caryzmowi, wyznawaliśmy zawsze i teraz wypowiadamy głośno wobec Boga i świata, że nam obcą jest doktryna, którą służalcy clemiętzców obalamucili usiłują nasze umysły i wmówić, żeśmy ich jako prawych władców czcić i szanować powinni. — Nie! my ich potępiamy, my im nie przestajemy w oczy wyrzucać, jako tym, co ośmielili się targnąć na prawo Boże, każdemu narodowi zabezpieczające byt i życie". Drugi numer „Głosu kapłana polskiego" pochodzi już z 1864 r.

„Głos bratni" wychodził raz na tydzień w formie ośmiemki z napisem „organ narodowy pod godłem: Jedność, Wolność, Miłość". Zwalcza ten organ różnice stanowe, a żąda zbratania się całego narodu ku wspólnemu celowi. Znamy tylko dwa numery z marca 1862 r.

Już więc w marcu pisał „Głos bratni": „Zbliża się dzień ostatniego boju Polaków, będący wigilią przed narodzeniem ludzkości. Przed bojem najzaciejsi nieprzyjaciele niech sobie podadzą dłoń zgody, bo w dali przed nami płonie cel jeden, cel wielki, śmierć albo życie Ojczyzny. Śmierć albo życie Narodowi!"

„Wiadomo Wam wszyscy o bracia, że Rząd nasz rozpiął brankę wojskową dla osłabienia w nas siły żywotności. Na uraganie się z naszej boleści, krwawym cięciem dobija... Niech więc raz jeszcze od nas odpadnie zwątpienie i słabość. Bądźmy potężni w duchu i w ciele, a Bóg nam ześle zwycięstwo". Na rok zatem prawie przed wybuchem powstania, wiedzano o brance, gotowano się do boju.

„Partyzanta" znamy tylko jeden numer z 21 stycznia 1863 r.

„Rozbrzmiewa już po polach, po lasach i nad wodami pieśń archanielska: „Jeszcze Polska nie zginęła". a wtórzając jej akord przestrzenie, drzewa zwabiają tyśiące bratnich serc. Słuchajcie bracia tej wielkiej pieśni zmartwychwstania na całej ziemi polskiej, jak długa i szeroka, łączcie się zgodą, miłością, niech cały naród na jej dźwięk powstanie, jako jeden mąż!" — woła z siłą na nutę wojenną „Partyzant".

A dalej nawołuje: „Od lat 16 do 40 cielej na pole lećcie jako roje pszczół, krąćcie w niepolicone hułce, jako pod noc na niebie szeregi gwiazd. Czemu więcej nas, tem pewniejsza nad wrogiem tryumfu pieśń. Pomnijmy na owe słowa w modlitwie: Za twą pomocą jeden stu pokona".

„Niech wróćą owe czasy Chrobrych, Łokietków, Batorych, kędy to przed Polakiem najliczniejszy i najstraszniejszy wróg gwałcił kornie głowę do stóp, jak burzą połamany kłosa".

„Na pole bracia! na pole, kto w Boga wierzy, miłuje Ojczyznę; kto tylko żyw, na pole i wroga bij".

Przytoczyliśmy umyślnie cały ten ustęp, jako jeden z najgorętszych apelów do narodu w sprawie podziemnej.

(D. N.)

ADAM BRZEG PISKOZUB.

Z konkursu jubileuszowego.

Na konkursie dramatycznym komitetu jubileuszowego pierwsze nagrody uzyskali: p. Stefan Komornicki za sztukę ludową „Za Wisłę — za Wisłę", drugą — p. Marja Raczyńska za sztukę „Cienie".

Dzięki uprzejmości obojga autorów, oraz Związku teatrów i chórów wiościńskich, podajemy obszerniejsze z tych utworów urywki.

Urywek ze sztuki „Za Wisłę — za Wisłę".

Prośba o zwycięstwo.

Powstańcy przeprawiają się na łodzi przez Wisłę do powstania. Lud ich odprowadził i w ciszy wpatruje się, aż przepłyną szczęśliwie na drugi brzeg rzeki. Noc. Na scenę wchodzi wróżka Marucha z łuczywem w rękę.

MARUCHA.

Czego tutaj zimno wieje,
Taki mroźny idzie wiew?
A za Wisłą lud się grzeje,
Aż czerwieni mu się krew.
Tysiącowi oczy błyszczą:
By z tych gwiazd w srebrzysty ul
Lecą pszczoły, brzęczą, świszczą
I kęsają żądłem kul.
Od krzesiwka i od skalki
Skra zajęła tyle wsiów,
Że, jak w świętą Noc Kupalki,
Z mraki dzień się robi znów.

A możeby tu zapalić,
Jakie stare próchna stłiż,
Bo zaczęły karlić, malić,
Tyło z ziemi jeść i pić.
(Przytknęła łuczywo do wierzby.)
Abo to się ogień imie
Wiór, co z wody brały krzest,
Nie szemrały w ostrej zimie,
Dobrze tu im teraz jest.

(Po chwili.)

Żeby jaki wielki gorąc
Powstał tu i zaczął grać,
I pioruny z duszyc biorąc,
Począł nimi prać i prać!
Żeby jakie zmiłowanie
Ze serc wyszło, z szyćkich łon,
By jak w święto na organie
Uderzyło w jeden dzwon.

(Wpatruje się w Wisłę i nad słuchuje.)

O!... na wodzie coś się rusza...
Coś się kłębi... coś się gniewa...
Pewnie jakaś martwa dusza
Z topieli się podnieść chce.
Z wód obłoczy ją wypuśćcie
Janiolowie... Wstań-że! wstań!
W perkalowej, by mak, chuście,
I w kolorach, kieby rań.

(Z fal wiślanych podnosi się Wanda w szkarłatach.)

Cie!... królów! jaka krasa,
Z naszych pól i z naszych traw!
To księżniczka nasza... nasza...
Pójdź, Wandeczko...

(kiwa ręką)

pójdź-że haw!

(Kłęką i ręce wznosi.)

Ty! co leżysz w naszej ziemi,
W piosnkach żyjesz, kwiaty zbierasz,
Orzesz z ludźmi, płaczesz z niemi
I jak oni, nie umierasz,
Miłość ziemi cię uspiła,
Miłość ziemi cię unosi,
Panieneczko, twa mogiła,
Tak jak nasza, wiecznie prosi.
O! wyproś-że po bożemu
Jakiś ziele z czarnoksięstwa,
Aby tu urzekło ziemi,
Żeby dało w garść zwycięstwa.

WANDA.

Zwycięstwa — tu się nie daje,
Jak łożysk rzekom nie żłobi,
Przez wieki one, przez baje
Płyną ku wielkiemu snowi!
Więc powiedz narodowi:
Że tu się zwycięstwa nie daje,
Lecz, że się zwycięstwa tu robi.

Zwycięstwa — nie sakwy próżne,
Które w bursztynie i w srebrze
Od bogów lud, jak jałmużnę,
Ze starych chramów wyzberze.
To nie są szczerbione miecze
Na łbach tych smoków potężnych,
Ale topory, co w mleczce
Pójdą, w kość żywą,
By zelżyć huf męźnych
I w prochach powłóczyć ich grzywą!

Zwycięstwa, jak ślizgie gady,
Cichutko i pokryjomo
Wciskają się i na zwiady
Chcą wejść do każdego domu.

W popiołach syczą... i syczą...
By skry rzucone do wody,
Aż wyjdą z nich języki
I zaskowyczą,
Jak jakie lirniki:
We wielkie, w potężne Rapsody!

O! one w gliniane miski,
W złote puhary i rżnięte
Chykiem wkładają swe pyski,
By jad w nie sączyć i mięę.
Chleb nawet, co żarna tłuczą,
Choćby się bielil przy stole,
Zaplewia go i zadruczą,
Takie doń wsypią kąkole,
Że jeszcze u krtani,
Nim zgrzęźnie — to zrani
I ludziom przypomni niewolę!

O! widmo niewoli krwawe,
Świtając tutaj co rana,
Budzisz skowronki na sławę
I sierpy złocisz na siana.
Pod wieczór, jako najinita,
O lańcuchy rabie
Dzwonisz, że aż zgrzyta,
I podnosisz grabie
Na grobach — na tych ścierniach żyta.

Niezwydzioną potęgą!
Codzienną ożyjesz rosą,
W polach zakwitniesz siermięgą
I białą do zwycięstw szosą
Przez szutry pognasz, przez kości,
Skore twe hułce, jak róże
Ubrane w szkarłat,
Z cierniami na burze,
Z kwiatami na kwiaty,
Roześlesz w swe włóści
Na koniach! z sztandarem miłości.

STEFAN KOMORNICKI.

Urywki ze sztuki Marii Raczyńskiej.

„CIENIE”

(AKT I).

We dworze.

Dwór wlejski Karczewskich w okolicy Jedni, noc styczniowa, zjazd krewnych i sąsiadów, chwila przed wyruszeniem „w lasy”. — Każde słowo wymienione w tym dworze, między tymi co idą i tymi co zostają, zawiera w sobie cały tragizm dziejowego momentu, w którego nastrój wprowadza nas poeta. Młodzi bohaterowie, rzucający się ze świętym zapalem i wiarą w wir niepełnej walki. Rozważni patrijoci, przeczuwający niedolę, „nie najomy” emisariusz dowódca, który sam idzie i innych pociąga z zupełną, beznadziejną świadomością, że ta ofiara jest konieczna i dla życia narodu nieunikniona, dwie różne od siebie, a obie tak piękne i zarówno n a s z e postaci dziewczęce: płomienna, ze spartańską duszą Marja, prorokini siły i czynu, i liljowa, pełna przeczucia Zosia, uosobienie bezradnej tkliwości, wszystkie te sylwetki kolejno udzielają nam swoich nastrojów, a wśród ścian starego dworu błąka się wspomnienie jeszcze jednej tragedji, choć dziś od niej dalekiej, ale wracającej widmem i echem. Przed laty jedna z Polek tego domu pokochała Moskala, poszła za swoją miłością, ale odepchnięta przez rodzinę i zwała od swojej ziemi żyć nie mogła, skończyła samobójczo, osierocając małego synka, a w sercach braci, co się jej wyrzekli, pozostał wieczny wyrzut, że zgrzeszyli srogością.

ZE SCENY XII.

MARJA.

Gdy wokół wszystko płonie,
Cóż mi domowa strzecha!

LEON (próbując żartować).

Toż to będzie pociecha,
jak dziewczęta pójda na wojenkę —

MARJA (namiętnie).

Szyderstwo ognia nie przygasi —
Szyderstwo ognia nie przytlumi —
jeno zaognia rany.

Ojciec

LEON (gorzko).

żebyś ty wiedziała dziecko,
jaki ja jestem skolatany.
Jakbym się wolał położyć,
choćby w mogiłę, niż dożyć
strat nowych...

MARJA (namiętnie).

A ja wyzywam losu rękę!
niechaj się pełnią jej moce
nad nami;
Niechaj nas całkiem wytraci
i jako ścierwo w dół rzuci —
lub niech nam W o l n o ś ć powróci!
Umarli między żywymi
my żyć nie chcemy!
Z powrozem chadać u szyje,
z rękami okutymi w kajdany,
i ludzić się, że Duch w nas żyje!
My chcemy żyć Ciałem i tworzyć
Życie!
Naprawdę wy się ludzicie —
Śmiercią jest wasze życie!

My chcemy iść przez mękę
i światło chcemy nieść sami —
dość długie były już noce!
Precz ze słabością i łzami!
niegodny kto się lęka —
i przed pięścią okutą ukłęką.
Potężne śpią w nas moce,
my kościół zbudujemy nowy
i osłonim go własnemi piersiami!
Wyzywam losu rękę!
Niechaj się pełni nad nami!

ZE SCENY XIII.

MARJA.

Ja marzeń nie lubię —
to jest taki kraj z za różowych szkiełek,
w którym się gubię.
Jabym chciała was widzieć mocnych, stałych!
jabym chciała kamienne czuć w was serca
a wy rozkolysani na zmiennej fali...
Jabym rękę tę wielbiła, co wali
kamiennym śmiertci młotem —
i co kładzie pokotem
tych, co w drodze jej s'ali.
Ja czynów chcę ze stali!
Ja ognistego chcę mieczal!
Ja chcę, żeby pierś człowieka
była twarda, nieugięta —
dla mnie jedna rzecz jest święta:

M o c.

i jedna przeklęta:

S ł a b o ś ć!

NIEZNAJOMY:

Marzyłem niegdyś — archaniola
z mieczem ognistym w dłoni,
z płomienną glorią u czoła —
Dziś zdaje mi się, że mnie woła
i kędyś za sobą iść każe,
przed jakieś ofiarne ołtarze,
i że laur kwitnie mi u skroni,
a do stóp sypią się róże

MARJA.

Marzenia!

Któż nas przed zalewem słów obroni!
Wszystko ubierać w róże — w słowa —
I we wszystkim szukać pięknej pozy —
nawet w śmierci! Rzecz to nie nowa!
myśmy zawsze jeno gadali —

NIEZNAJOMY.

Tak, myśmy wiele rzeczy zszargali —

MARJA.

Spominać teraz nie pora...
Teraz pora zacisnąć pięście
i walić...
mosty za sobą spalić
i zwyciężyć — lub zginąć!

NIEZNAJOMY.

O świtanii

pojadę dalej — daleko —
chciałbym wrócić — a może nie wrócę —
Przy pożegnaniu —
przy ostatnim może rozstaniu —
niechaj mi pani powie jedno słowo,
ale słowo niechaj będzie z serca.

MARJA.

... ..
NIEZNAJOMY:
A gdy tego słowa w sercu niema,
to niech pani lepiej nic nie mówi
jeno pożegna oczyma —
jak umarłego.

MARJA:

Dlaczego!?

umarły czy żywy, jednako w pamięci zostanie.
A słowo jedno mam w sercu —

NIEZNAJOMY:

Szczęśliwy kto słowo usłyszy —

MARJA:

Słowem tem krew moja dyszy —
kaszczym go nerwem czuję.
Jako pochodnia krwawa
płonie — i drogę mi wskazuje —
To słowo pan dzisiaj usłyszy,
To słowo jedyne: S ł a w a!

NIEZNAJOMY (gorzko):

...pani się darmo rozpiomienia,
pani też kocha, krwawe róże — marzenia.
(wychodzi.)

SCENA XIV.

MARJA:

(oparta o framugę otwartego okna, patrzy w mrok nocy).

Marzenia — znów więc marzenia —
Sny...
Piosenka — ton wzięty wysoki,
do osratka wyciągnięty;
rwie się, rwie...

Nie!

Jedno znać chcę: C z y n:
czyn twardy i nieugięty.

Gdyby ta wichura — ta burza —

co w mojej piersi szaleje
i w innych piersiach ludzkich żyła;
objąć mogłaby świat cały —
Cały świat by w proch starla,
spaliła —

— — — — —
Zda mi się czasem, że przez las
idę odwieczny — Las płonie.
Stare sosny w ognia koronie;
Ogień — wichura — wieje —
słyszę, jak z straszliwym loskotem,
stare pnie ku ziemi się wala —
i myśl we mnie radosna szaleje:
„Niechaj padają — padają —
stare, zmruszone pnie”.
I idę w krwawym śnie,
w ognistej idę zawierusze,
z duszą radością rozgorzałą.
Radość we mnie obędna się śmieje
iż to, co się przeżyło, spodłalo —
niszczeje.

— — — — —
widzę jak kwiat,
kwiat nowy na zgłiszczach urasta
i nowe, modre lasy
ręka losu po zboczach gór sieje —
i jak z pomroki snów
żywe — powstają nadzieje.

— — — — —
Sny... sny...
Któż to bo jestem!?... kobieta.
Niemoc w piękno zaklęta,
wpół wyklęta, wpół święta.

— — — — —
Zdejmijcie mi z rąk pęta —
zdejmijcie mi noc z powiek!
Światta!!
Wstanę — jam człowiek!

— — — — —
Lzy... lzy...
cóż to się duszy śniło?...
Śmierci na łup wydani —
trza, by się wypełniło.

— — — — —
(Cicho)

Lzy... lzy...

MARJA RACZYŃSKA.

Wiosna Narodu.

Po śniegach białych czerwone plamy krwi.
A gdy stają śnieg, w lasach, na polach, łąkach,
rozłogach pomiędzy murami miast wsiąka w ziemię
krew: mordowanych w boju nierównym — strzelanych
w więziennych podwórzach — katowanych po drogach
na Sybir.

Lasy, zioła, zboża, pokolenia ludzkie rosły z tej
karmy — żyły się nią dzieci pozostałych przy życiu.
Ciała z niej brały i Ducha Znicz.
Opłatek był dla nich w tym chlebie najświętszej
Ofiary Narodu.

Naród który go spożył, który ma go w każdym
atomie, w każdym tchnieniu duszy — żyć będzie wie-
cznie.

Więc do żywota dzieci poległych i tych, co pa-
trząc na śmierć ojców i braci, pół wieku przeżyli w za-
tobie.

Do żywota!
Wrodzony smutek, czarownym drogim cieniem
niech wam przesłania skwar życia — lecz niech was
nie trwoży, nie osłabia!
Odblaskiem duszy niechaj was różni od innych
narodów...

Budzimy się codzień na nowe grozy, na nowe
niebezpieczeństwa, co z każdym rankiem czyhają na nas,
niby coraz świeże wcielenia nieśnionych nawet, piekiel-
nych mar.

Zdławić je nam, rozpędzić precz, jak wiew poran-
ny rozpędza mgły, jak je rozprasza zalew słoneczny.
Sił nam potrzeba! Żywiolowych sił, w słońcu po-
czętych!

Zdrowie nam posiąść! Zdrowie ciała i Ducha!
Musimy je mieć! Będziemy je mieli tak pewnie,
jak pewnem jest, że żyjemy na ziemi!
Pokolenie, które pierwsze odczuje radość z życia,
ze zdrowia, nie dozwoli następnym utracić ją!
Każda chwila będzie mu weselem, każde tchnienie
rozkosz, każdy czyn, każda praca odpoczynkiem, nie
trudem.

Błogosławieni rodzice, co dadzą zdrowie swym
dzieciom!
Błogosławieni wychowawcy, którzy je rozwiją!
Błogosławione dzieci: które niem żyć będą!
Oddadzą je synom swoim i córkom, coraz zdrow-
wszym, mocniejszym, mądrzejszym!

Kto przez ćwiczenie ciała i Ducha pogodę doszedł
do odczucia szczęścia, nieznanego ojców potęgi wydobę-
dzie z życia, stanie się chwałą rodziców, jakiej zaledwie
będą śmieli wierzyć.

Rajem życie mu będzie — a śmierć zastanie go
spokojnego jak posąg, w którym wypowiedziałą się myśl
mistrza. Leonidasem stał się swego Narodu i bohate-
tem jak żołnierz japoński i bałkański.

Ziści się w nim to, o co modliły się pokolenia,
bo ucieleśni, wyzwolił siły poczęte w świętej ofierze
dziadów.

Zniknie mu smutek z życia, znikną nuda, zwątpienie.

Nuda? Dla nas, u nas, gdzie tyle pracy, tyle radości z niej?

Przeklecie słowo niech spali wstyd, niech je rozwieje Miłość rzeczy najdroższych, najświętszych — ratunek bliźnich i siebie samego!

Nuda dla nas, kiedy mdleją siły najlepszych, najmłodszych jednostek w walce z wrogim zalewem?

Kto z nimi nie idzie, kto ich nie wspomaga ten jest bezczynnym podróznym tonącego okrętu, którego za szczypta żałoga na śmierć i życie walczy z orkanem.

Nuda dla nas? Gdy Szkoła ludowa, gdy Macierz Cieszyńska zmagają się w bohaterkich wysiłkach nielicznej części naszych braci, sióstr?

Gdy rokrocznie tysiące nas wynaradawia się z braku kościołów we wschodniej Galicji?

Gdy niesłychanym w dziejach ludzkości gwałtem, wydierają nam ziemię z pod nóg, zabraniają mowy ojczystej?

Kuna wstydu niechaj zaleje czoła tych, co się nie łączą z bratnim hufem, co drugim, biedniejszym często od nich, słabszym, dają walczyć za siebie

Zwątpienie? Niechaj je zdrowie uleczy! Niechaj uleczy je miłość!

Każdy skaut, każde dziecko wesoło rozsmiane w ogrodzie lub uważnie skupione przy nauce, to nasze wspólne dzieci najdroższe, radość serc, rozkosz dusz!

Każdy Sokół karny to cząstka zadośćuczynienia za wiekową niekarność. Każdy uświadomiony narodowo chłop, robotnik — to ziszczanie się ślubów Jana Kazimierza, cud braterstwa wszechstanów — święto równości ich — obudzenie się, zjednoczenie rozdzielonego, spięcego przez wieki Narodu..

Duszo Jego nieśmiertelna!

Pogrobowe piskłę orla zbarczonego w walce nierównej z sepami!

Wzmożesz się w siły, rozwieszysz skrzydła — nad ziemię Twą wzbijesz się w obłoki — w błękity!

Od końca do końca oblecisz ją — szumem lotów obudzisz wszystkie jej dzieci.

Będzie Ci serce biło do nich weselem, bo odpowiesz mu miliony serc, miliony dusz.

Szeregi — rzesze — morza ludzkie pójdą za Tobą zdrowe, sprawne, karne, szczęśliwe przeświadczeniem, że idą w wiosnę Wolności.

Powiedzie je niezwycony Zespół Mocy, jakiego nie miały minione pokolenia, jakim światca poczyna doba dzisiejsza:

Złanie się, stopienie najświętszych Tajemnic wiekowej krwawej Ofiary — ze świadomem siebie poczuciem istotnych własnych sił.

Niewstrzymanym niczem odmetem, orkanem wszystko łamiącym uniosą one Swój Naród w Zmartwychwstania Jego Wiosnę, kędy bór Życia szumi zielenią, gdzie łaki pachną kwiatami, kędy w zamęcie słonecznym kołyszą się szumiące fale zbóż.

Na pola go poniosą w więzienne podwórza — na niwy, rozłogi, po których śniegowym całunem czerwień się niedawno szkarlatne kaluże krwi.

JAN ANDRUSZEWSKI.

POWSTANIE ZA DNIEMEM W R. 1863.*)

Zbliża się rocznica 50-ta powstania na Białej Rusi w Horkach, a więc czuję się w obowiązku skraślić choć krótkie wspomnienie, bo nie słyszałem, aby o tej sprawie ktokolwiek pisał, z wyjątkiem opowiadania w „Ruskiej Starinie” za rok 1883 pod tytułem „Gorkaja smuta — opis pełen kłamstwa i niezajomości tej sprawy. Ja też zamieściłem przed dwudziestu kilku laty wspomnienie o młodzieży horeckiej, która była zesłana na Sybir do katorgi. (Kraj, nr. 16 rok 1888).

W końcu 1862 r. między młodzieżą, kształcąca się w instytucie agronomicznym w Horkach, powstała organizacja w celu przygotowania się do powstania. Pomiędzy najczynniejszymi jej członkami byli dwaj bracia Kozielek, Paweł i Eustachy, August Kunelczuski, Stanisław Witkowski i drudzy. Przewodniczącym był Stanisław Witkowski. Nareszcie 23 kwietnia st. st. wybuchło powstanie.

Głównym naczelnikiem Rząd narodowy mianował kapłana wojsk rosyjskich, Ludwika Zwierzdowskiego. (Topora), który przyjechał na kilka godzin przed powstaniem do Horek. Miał do pomocy głównego organizatora Mohylewsczyny, Zdzisława Mitkiewicza, i dwóch oficerów z wojska rosyjskiego: Faszowicza Erazma i drugiego nazwiska nie przypominam sobie*). Gdy wróciłem

*) Horki, miasteczko nad rzeką Pronią, w dawniejszym województwie Mierosławskim, dziś w gub. Mohylewskiej, w powiecie Orszańskim, posiadało w r. 1863 wyższą szkołę rolniczą, w której kształciło się kilkaset polskiej młodzieży z Litwy i Białej Rusi. Wszyscy oni prawie wzięli udział w powstaniu, tworząc osobny oddział. Horki leżą na wielkim trakcie z Mścistawia do Orszy i Witebska.

*) W powstaniu brał udział inny jeszcze Faszowicz — Faustyn, którego autor pamiętnika identyfikował z Erazmem. Faustyn pochodził z Wołynia, gimnazjum kończył w Żytomierzu, uniwersytet w Kijowie. Wziął udział w oddziale Chranickiego, rozbitym pod Miropolem. Po rozbitciu utrzymał się w kraju. Był komisarzem R. N. w Kamieńcu do 24 grudnia 1864. Udał się do Francji, potem na San Domingo. Jako poseł Rzpltej San Domingo przy stolicy apostołskiej, przy Leonie XIII, mieszkał w Rzymie, przybrałszy sobie drugie rodowe nazwisko Farenbach. Tam życie zakończył. (Uwaga przepisywacza).

do kraju z wygnania, w r. 1910, to spotkałem spis, z którego przekonałem się, że Faszowicz był wysłany do Otonieckiej gub., jak i ten drugi oficer. Z młodzieży horeckiej stanęło m. w. 200 osób. Byli i tacy, którzy cofnęli się w tym dniu i pozostali. Praybyło natomiast z okolicy kilkadziesiąt osób, mianowicie młodzieży uniwersyteckiej z Moskwy i Petersburga, tak, że partja sformowała się z 300 blisko osób, a miało być według organizacji prawie 500.

Według hasła, danego w nocy z 23 na 24 kwietnia, część oddziału napadła na koszary wojskowe, gdzie była jedna rota żołnierzy, 100 osób, a rozbrawszy ich, zabrała broń. Drugi oddział zawiązał pakha uzem wojskowym, trzeci wstąpił do kaszaczestwa (kasy rządowej) i zabrał kilkadziesiąt tysięcy rubli, — i tak owdłoniśmy miastem. Rankiem zebrałiśmy się na placu instytuckim, gdzie nas witał nadzwyczaj uniżenie dyrektor Trautfeter, który był zawsze niedostępnym i hardym Niemcem, a tu naraz zrobił się jagniątkiem.

Wszystko odbyło się bardzo cicho. Były straty, lecz nader małe, tak, że opanowaliśmy miasteczko prawie bez wystrzału.

W krótko przybyło na plac dość dużo Rosjan, młodzieży, którzy serdecznie nas witali, tak jak później, gdyśmy już wychodzili z Horek, serdecznie nas żegnali. Było wśród tej młodzieży kilka osób, które udział w powstaniu wzięły: Bałabanin, Wiachirew, (nazwisko nieczytelne) i jeszcze kilka osób, których nazwiska zapomniałem.

Niemców, z młodzieży, prawie nikt nie przyszedł ani na przywitanie, ani na pożegnanie, chociaż ich kolonia (w Horkach) z górą 200 osób liczyła.

W instytucie było kilku profesorów Polaków, z wyjątkiem jednego, nikt nie przyszedł na pożegnanie. Tym jednym był Hincel, nadzwyczaj sympatyczny i zacny człowiek, który nadwyraz serdecznie nas żegnał, — za to go też wyrzucili z profesorstwa. Słyszałem, że ten czcigodny Hincel już nie żyje. Wieczny pokój racz mu dać Panie.

Popołudniu 24 kwietnia opuściliśmy Horki. Ku wieczorowi stanęliśmy w majątku Ciechanowieckiego, gdzie przenocowaliśmy i rano ruszyliśmy dalej. Tak podróżowaliśmy prawie przez 6 dni, w ciągu których przy odpoczynku odbywaliśmy ćwiczenia wojskowe. Podzieleni byliśmy na piechotę i kawalerję. Mieliśmy w każdym plutonie instruktorów, którzy odbywali z nami ćwiczenia. Jak dzisiaj stoi mi przed oczyma dziarski staruszek, na koniu siedzący, pomimo że miał lat przeszło 70. Był to Janusz Kossakowski, którego żywot nadzwyczaj ciekawy, opowiem później. Był on kolegą Adama Mickiewicza, Tomasza Zana i Czeczota.

W ciągu tych dni odbywaliśmy noclegi w domach obywatelskich, a parę razy w lesie.

Przypomina mi się jeden nocleg w domu obywatelskim, gdzie nas serdecznie przyjmowano, a po uczcie stanęliśmy do mazura; nawet sam naczelnik Topor harcował.

Włóczenie przy spotkaniu wszędzie nas serdecznie przyjmowali, ale potem pomagali wojsku i policji pojedynczo nas wyłapywać, wiązać i odstawić do władzy, — nawet takie osoby, które wcale udziału w powstaniu nie brały. Władze wszędzie rozgłaszały, że panowie powstałi dlatego, żeby znowu powstała pańszczyzna, i płaciły za każdą dostawioną osobę. Wojska rosyjskie ścigały i tropiły nas, iż nareszcie nad rzeką Pronią dognały nas. Jeszcześmy się w porządek należyty nie uszykowali, gdy z lasu ozwały się strzały armatnie i szelest kul karabinowych, które jak pszczoły nad naszymi głowami brzękały. Według rozkazu, rozprószyliśmy się na łące bagnistej i ruszyliśmy przez te bagna dalej do wsi, która o pół wiorsty od nas na górę leżała. Strzały dolatywały nawet za wsią, mimo to nikt nie został zabity ani ranny nawet. Z taboru naszego wiele wozów ugrzęzło i pozostało w błocie.

Mińło jeszcze parę dni. Pierwszego maja Naczelnik ogłasza, że ponieważ przejść na drugą stronę Dniepru niema żadnej możności, a walczyć na zgubę ostateczną nie należy, proponuje zatem złożyć broń, bo manifest cesarski powiada, że kto złoży broń przed 1 maja, uzyska wolność i przebaczenie. Po naradzie tak i zrobiliśmy. Naczelnik z głównym swoim pomocnikiem, korzystając z tego, że był w mundurze wojsk rosyjskich i miał legitymację swoje w porządku, ruszył koniem do najbliższej stacji pocztowej. W jakiejś wsi chciano go nawet zatrzymać, lecz on dał kilka strzałów do nich i przybył szczęśliwie na stację pocztową, stąd do Mohylewa, a następnie przedostał się do Królestwa Polskiego. Wziął on udział w powstaniu, a pod Opatowem został ranny i wzięty do niewoli. Naczelnik wojskowy bez żadnego sądu kazał go rozstrzelać.

Z lewej strony Dniepru nasza partja była jedyną. Były wprawdzie w Mohilewsczynie jeszcze dwie partje — Borysowska i Rohaczewska, ale po tygodniu zostały rozprószone.

Gdy zdecydowaliśmy się złożyć broń, w tej chwili wysłaliśmy do gminy zawiadomienie o tem i ruszyliśmy ku niej prawie wszyscy. Były wyjątki. Niektórzy na chybił-trafił uciekali. Pamiętam dziś parę osób, którzy uciekli: Michał Jankowski, Aleksander Weśnikowski i inni, lecz włóczenie wkrótce ich wyłowili i do władzy odstawiłi. Może komu i udało się ucieknąć, ale tego już sobie przypomniać nie mogę.

Gdy zjawiliśmy się w gminie, przybył zaraz konwój wojskowy, który nas odprowadził do Mohilewa, gdzie osadzono nas w koszarach. Po naradzie młodzież horecka postanowiła, aby na sądzie tłumaczyć się, że broń złożyliśmy nie skutkiem manifestu, lecz, że nie było możliwości dalej kontynuować powstanie. Otóż z całej naszej partji, z górą 200 osób liczącej, zaledwie czterdzie-

stu kilku dotrzymało słowa i ci zostali zesłani na Sybir, a reszta na mieszkanie do Rosji. Od wysyłanych w głąb Rosji żądano przysięgi wierności. Jeden z kolegów, August Koczulewski, z Grodzieńskiego, odmówił przysięgi, sądzono go też nanowo i skazano do ciężkich robót. W czasie swej podróży na Sybir uciekł z drogi, co się z nim stało — nie wiem.

Muszę jeszcze opowiedzieć o smutnym wypadku, który miał miejsce w Horkach na kilka godzin przed powstaniem.

Zajmowaliśmy mieszkanie, w którym nas było kilka osób: ja, Konstanty Jankowski, Józef Łappo, Sawicki i Moczulski. Otóż, przygotowując się do wyjścia, miałem bolesny wypadek. Mając broń w ręku, naciągnąłem kurek, myśląc, że strzelba nie nabita; nagle padł strzał i ugodził kolegę Moczulskiego w głowę, który padł martwy. Widząc jak trysnęła krew z głowy jego, ja też upadłem i straciłem przytomność. Długo nie przychodziłem do siebie. Zakomunikowano naszemu Naczelnikowi S. W., który dał rozporządzenie, aby trupa schowano do następnego dnia w tajemnicy, a potem mieliśmy go pogrzebać. Gdy już przybył główny nasz wódz Topór i dowiedział się o tem, powiedział, że niema czasu na pogrzeb i bez nas pochowają. Otóż, gdy wyruszyliśmy z Horek, władza policyjna, otaczając, mieszkanie spiskowców, znalazła ukrytego trupa i wnioskuje, że jest zabity przez nas za to, że odmówił udziału w powstaniu, a więc urządziła mu uroczysty pogrzeb z popem na czele, a na grobowcu napisano, że padł z ręki mordercy za wierność carowi.

Będąc już w Syberji, spotkałem brata ś. p. Moczulskiego, który był urzędnikiem i który mi opowiadał o pogrzebie i pomniku. Kiedy mu opowiedziałem wszystko, jak było, i że brat jego był także przygotowany pójść z nami do powstania, a to, co się stało, było wypadkiem, tylko prosił mnie, abym mu to zeznanie moje wydał na piśmie, a jeżeli żyją świadkowie, aby podpisali, i uczyniliśmy zadość temu życzeniu, a żyjący jeszcze koledzy ś. p. Moczulskiego potwierdzili, że był dobrym Polakiem i patrijotą, a zginął od wypadku..

Tak oczyściliśmy pamięć nieszczęśliwego kolegi.

Z rękopisu Sybiraka przepisał

FR. RAWITA-GAWROŃSKI.

CZEŚĆ MĘCZENNIKOM!

Widziałam ich. — Ja, dziecię, łąż żegnałam rzewną
Tych, co szli w ten bój krwawy, a szli na śmierć
pewną,

Bez nadziei zwycięstwa, lecz z tą silną wiarą,
Że siew życia okupią krwi własnej ofiarą.

Widziałam ich. Szli nędzni, odarci, zgłodniałi,
A jednak tacy wielcy — wzgardą zgonu dumną,
Którą jakby przekleństwem wrogom w oczy plwali,
Ufni że zmartwychwstania brząsk wnijdzie nad trumną.

W tym ich boju był żywot i łkanie i skarga,
I był w niebo bijący straszny zgrzyt łaucucha;
A po nich ból pozostał, co pierś naszą targa
I jakaś cisza święta, której sam Bóg słucha.

O! cześć tym męczennikom, choć na ich mogile
Umilkł nasz śpiew wolności. Lecz gdy błyśnie rano
Sądów Bożych nad światem, — oni krwawi wstają
I rzekną: „Myśmy polskie przeszli Termopile!”

ANNA NEUMANOWA.

Epilog.

Tym, którzy uczynili wielki, świetlany znak ze swoich serc i szli na twardy trud, marząc dożytkowe wieńce, wolność, chcąc kosztem krwi własnej okupić pogodę przyszłych pokoleń.

Z krajiny niebiańskiej srebrnym śladem księżycy
zstąpił na polskie ugory Anioł smutku.

Szare miał szaty; twarz obłokiem bólu zmrozoną
i oczy pełne omglenia, albowiem w nich dumiała polska
tęsknota i melancholja nieznużonego, bezsensnego oczekiwania.

Wedrował martwą drogą, na których zaskrzepła
płonna ofiara krwi powstańców, poległych za świętą
sprawę. Szedł potem zaśnięzonym ścierniskiem do starego
boru ku uroczysku, na którym przed laty w taką
noc cudną i zimną, w czas tajemnej bladeści księżycy,
w noc, co zamieć gwiazd sypała poprzez eteru seledynowe fale, działy się dziezy.

Ale teraz była cisza.

W gronostajowe futra poubierane drzewa, opylone jasno-srebrną chmurą światła drzemały stężone na mrozie. Gwiazdy, bezcenne hieroglify nieba, otwierały senne oczy, patrząc blade na to uroczysko nocą i milczeniem zadumane. Magnetyczna kołysanka boru zamieniała osamotnienie w tajne dźwięki i poszumy.

Anioł smutku stanął u stóp rozłożystego, starego dębu, pod którym przed laty stał młodzian rycerski w otoczeniu towarzyszy, ubranych w szare kontusze, z bronią w ręku, mówiąc im słowa czerpane z najbliższej toni swojej duszy. Miały one ruch i moc skrzydeł, porwały na bój, w którym oczy tej wiernej garstki synów rozdyszały wiarą, a w serce wwiody cyklopiczną wolę czynu.

I dumał Anioł smutku, żali dziś csa będzie?
Żali dzisiaj nikt nie wspomni onej cudownej rocznicy? Nie zawoła na odrodzenia gody. Nie uczci godnie obchodu, aby przedłużyć linię duchową ludzi zasłużonych?

Czy tak, jak co roku, przejdzie spokojnie, gdzieś jeno niecąc wspomnienie, słabe budząc echo? — — —

Wtem harfianą pieśnią zasumiały drzew konary, jakby chciały stłumić ów smutek dni pogrzebanych, snujący się w powietrzu i dać światu radości trochę.

W srebrzystym świetle, z dalekich stron, poprzez głuche odludzia, schodzić się zaczęły srebrne widma.

Głusza sennego uroczyska zaludniała się powoili. I ujrzał Anioł smutku rycerzy umiłowanej sprawy, co przysli z obcych dróg, z wygnania, aby upieścić wzrokiem miejsca, z których: „krew spłynęła w jedno, w długie morze...”

Nocy zwierzali się głuchej, idąc drogą swoich tęsknot. Trwoga i milczenie wyzwały im znaki na bolesnych piersiach. W sercu schowali głęboko najcenniejszy skarb: miłość dla Matki-ziemi, taką miłość, która nie zna wschodu ni zachodu.

W oczach ich czała się gorączka przebytych cierpień i najsmutniejszy żal po wiadomej stracie. Najżałośniejsza tęsknota krwawiła ich zabliznione czoła, a ból stał się ich towarzyszem.

Przysli ludzie, którzy nie zagubili złotego szlaku idei wolności i nie dali się skusić, ni omamić skarbami ziemi. Ofiary twierdz i więzień. Tam krew serdeczną, kropla po kropli sączyli po lasach i podziemiach nerczyńskich, wólcząc z kajdanami na rękach moc, a w duszy wspomnienia słońcem prześwietlone, w którym wracały całe ustępy tragicznego ich życia.

Ujrzał Anioł smutku i tych, którzy na strunach piersi, owej najgłębszej świątyni serca grali pieśń nadziei. Pieśń skrzącą klejnotami, zapalającą słońca nowej bratniej miłości, błogiej pogody ducha, owitej w marzeń gwiazdziste szlaki. W tonach ich pieśni była kwietna błoń polskiej ziemi, zapach fiołków i konwalii leśnych, szum zbóż o błękitnych oczach blawatów i ustach purpurowego maku i ukryte armaty.

Zesli się wszyscy szermierze wolności z roku 1863.

Zabrzmiła pieśń. Popłynął chorał, jak śpiew przestarej liturgii, a wicher niósł go na swoich falach daleko... daleko... i wtulał w gałęzie białopiennych brzoź, aby potem światu rozdali tchnienie śmiertelnej skargi i obłąkanej tęsknicy.

Kiedy śpiew umilkł, zaduma ogarnęła wszystkich i wszystko — — —

Wtem zwolna — z cicha — z dali — — zaczęły płynąć jakieś dźwięki. Myśl znana, subtelnie tajemna, niezwykłe oiekna i młoda wieczyście, jak kastalski zdrój, wtapiała się w noc.

„Jeszcze nie zginęła”.

„Nie zginęła” niosły echa. Niosły pieśń, w której mają wszystkie stworzone we łzach śpiewy i myśli kwietne. Płynęła pieśń z bezkresu w bezkres, szumiąc mistyczną falą, świecąc żarów serdecznych świetlaną pożogą i całopłomienną pracą ducha.

„Jeszcze nie zginęła”.

Jak nieoczekiwany snop światła, jak muzyka dawno słyszana owiała ta pieśń zbolale dusze powstańców.

Oto ujrzeli, że ich syny i wnuki pamiętają dzisiaj o tym pięknym dniu. Ze gromadzą się na całej polskiej ziemi, po wszystkich zakątkach święcąc godnie rocznicę, gdyż chcą wytrwać za wszelką cenę, wytrwać i podzielić się słowem, które zapala czyn i w iskier miljonu wybucha.

Kiedy wygnaficy ujrzeli, że ich życie i śmierć bohaterka pozostawiła ślad i następstwa zbożnych czynów; że twórczy zwycięski pochod ogarnia dzisiaj serce każdego Polaka; że słoneczni się na drogach ich Synów cel jasny i że w dzwony wspomnień uderzają oni własnymi sercami; ukochane dzieło i myśl Ojców, której puklerzem była miłość Ojczyzny, dla której na stos ofiarny własne imię, własną sławę z taką gotowością niesli — uczuli siłę radości i płomień życia zalał ich królewskie serca.

Rozgorzały nad głowami powstańców święte apostołskie kręgi. Wzrok przygasły orlej nabrał mocy.

Zagrała fanfara wielkiej chwili.

Było w tem coś tytanicznie nadludzkiego. W tem uroczystem wznoszeniu błogosławiących rąk, coś, co wstrząsało siłą uczuć przerastało myśl i duszę.

Wódz błogosławił słowami, które były jako płatki róży, a mocne jako spiż.

„Błogosławił Wam o Syny przenajdroższe!

Błogosławił duszom waszym, które się dzisiaj lotem ptaków zbierają, mają młodzieńczy prometejski bunt i przesłiczne ku gwiazdom i szczytom tęsknice.

Błogosławił waszej miłości ku tej biednej Matce-Ziemie; błogosławił tej miłości, która sama w sobie jest szczęściem i w tem szczęściu najwspanialej rozkwita.

Błogosławił Wam, którzy w tęsknoty do wolnego życia rzucacie moc w ogień twórczym wykutą, przepalacie nadzieją ofiarny wysiłek i zaklęcia zaklęte trwogą i post naszych niemych bierzecie jako sakrament, przedziwnie wieszcząc nowe święto.

Błogosławił kuźnikom Waszej przyszłości, kędy kryształu kute idee mają dusze, więc żyć będą nie-nierietelne.

Błogosławił Wam wszystkim, którzy zesłicie się dzisiaj, urzeczywistniając cudowną łączność dusz zmarłych z żywymi.

Niechaj ta godzina dostojna i można bogactwem waszych uczuć przedłużyć się w nieskończoność. Ją ujmą przyszłe wieki w złote dłonie miłowań, a Zygmunt wa-

welski rozzwoni pod wsze czasy. Ona stanie się najjaśniejszą godziną waszego życia.

Życie tedy dalej pełni wiary i nadziei w słoneczne odrodzenie narodu. Wypełnicie tęsknotę, która jak sęp szarpie pazurami wasze dusze i jako orkan ponosi, a mówim Wam, że dzień cudu bliski, okupiony naszą krwią i Waszą miłością dla Polski”.

I ujrzał Anioł smutku przyszłe lata narodu polskiego.

Wizja słodkiego szczęścia przejęła jego serce niewysłownym zachwytem. Spłonął sam niby słońce, ujrzawszy niedosiężny szczyt wolności całkiem blisko.

I widział jako z łez Jeremiaszowych uśmiechy powstaną, a z gwiazdnych tęsknot dni, w których radość tysięcy tęczy cudem zapali.

I widział legiony ludzi idących ku jutru, ku nowym zorzom, którzy brali z dzisiejszej uroczystej rocznicy nowy radosny lot, dokonywując nowego dzieła: odrodzenie ducha i ciała.

Widział ludzi, którzy złączą szczęśliwą krainę przeszłości ze smutnem cmentarzyskiem dni obecnych i rozbudza siewców, aby siali ziarno »na sytny chleb ducha« budząc w innych nadzieje.

A zanim świt, zwiastun dobry obłok poranek w liłiową jasność dnia, rozwiął Anioł tęczę pokoju nad biedną polską ziemią i rzucał na ugory kwiaty złote i pachnące, mistyczne kwiaty wieczystej zgody, wieczystego pokoju i wieczystej miłości.

Lwów.

OLGA BILIŃSKA.

TRENY.

W PŁOCKU, NA PŁOŃSKIM PLACU...

W Płocku, na płońskim placu, zarosłym murawą, jest dla wszystkich Polaków miejsce drogie, święte, które, będąc chłopięciem, zawsze twarzą łzawą Witałem, które dziwną, żalobną ponętą

Miało dla mnie... W tem miejscu szlachetny Padlewski Padł trupem, rozstrzelany rankiem przez Moskali... Na ten zgon szara Wisła dziś jeszcze się żali, Płacz szumem, żeśmy wciąż w niewoli moskiewskiej!...

Zacna, przez polskie serce kierowana ręka Ten grób płaski, tragiczny, oczyszczała z trawy... Godzinami siedziałem tam w zadumie łzawej, W polskim bólu, z którego serce, zda się, pęka!...

Raz, pomnę, obejrzawszy się nieznacznie wkoło, Do tej świętej mogiły przyłgnałem wargami, Płaczącego nad Polską dziecka rosząc łzami Ziemię, w nocy odarą z traw, piaszczystą, gołą!...

WIDMO GROTGERA.

Widmo Grotgera łzawe, w burce szarej, Jakby wsłuchane w pojęk boru szumny, W szarym rozświecie, jak archanioł wiary, Jak błąd Kordjan, дума u Jej trumny...

A szarość burki czarna krepa słoń, A na geniusza Polski czołe śniadem Jak gdyby bólu ciemnieje dyjadem, Ze kredkę, węgiel już tylko ma w dłoni!...

O, Lithuanji, Polonji lirniku, Coś przy łączym starych sosen chórze Śpiewał z Ujejskim łzy, krwi bratniej kurze, Na tym żalobnym polskim mogilniku...

Polskiego Ducha znaku towarzyszu. W bólu Skrzetuskich ciemnym dyjademie, Któryś nad wszystko polską kochał ziemię, Niech w mego serca uczczę Cię zaciszu!...

Warszawa.

WACŁAW WOLSKI.

Kalendarzyk powstania.

1860 11 czerwca. Śmierć generałowej Sowińskiej. Pierwsze manifestacje narodowe w Warszawie.

— 29 listopada. Nabożeństwo w kościele Karmelitów w Warszawie. Poraz pierwszy po r. 31 odśpiewano hymn Felińskiego.

1861 25 lutego. W Warszawie wielka manifestacja uliczna. W dwa dni, w rocznicę bitwy pod Grochowem, strzały do tłumu, 5 zabitych na Krakowskim Przedmieściu.

— 8 kwietnia. Rzeź bezbronnego ludu w Warszawie.

— 10 października. Manifestacja na pograniczu Horodła nadbużnego i odnowienie unji.

— 15 października. Napad żołdactwa na ludność modlącą się w kościołach Warszawy.

1862. 27 maja. Pierwsze posiedzenie Rady miejskiej w Warszawie.

— 1 września. Odezwa Centralnego Komitetu Narodowego, ogłaszającego się Rządem Narodowym.

— 1 października. Otwarcie Rady Stanu i Szkoły Głównej.

1863. Styczeń 15. Zarządzenie „branki” tj. przymusowego poboru do wojska.

— 22. Wydanie odezwy Komitetu Centralnego jako tymczasowego Rządu Narodowego, w którego skład wchodzi Zygmunt Padlewski, Bobrowski Stefan, Giller

Agaton, Janowski Józef i ks. Mikaszewski, zaczynającej się od słów: „Nikczemny rząd najezdniczy”, a wzywającej do powstania. Inne odezwy ogłaszają uwłaszczenie włościan.

— 24. Leon Frankowski zdobywa pod Kurowem pocztę rosyjską z 48.000 rubli.

— Luty 8. Bitwa pod Węgrowem pomiędzy oddziałami Sokoła a Moskalami.

— 19. Klęska Mierosławskiego pod Krzywosądem.

— 24. Klęska Langiewicza pod Małogoszczą.

— Marzec 3. Zwycięstwo Langiewicza pod Piaskową Skalą.

— 9 Zwycięstwo Padlewskiego na gen. Tollem pod Myszyńcem.

— 10. Langiewicz pod Goszczą ogłasza się dyktatorem.

— 19. Zwycięstwo Langiewicza pod Grochowiskami.

— 20. Langiewicz z kilku wyższymi oficerami przekracza granicę austriacką i zostaje aresztowany.

— 27. Rząd Narodowy obejmuje z powrotem władzę w kraju.

Kwiecień 22. Zwycięstwo Czachowskiego pod Stefankowem.

— 24. Zgon Mieczysława Romanowskiego w bitwie pod Józefowem.

— 29. Zwycięstwo Taczanowskiego i Fauchera pod Pyzdrami.

— Maj 1. i 6. Zwycięstwa Jeziorańskiego pod Kobylanką.

— 8. Wybuch ogólnego powstania na Rusi.

— 13. Zgon Ludwika Narbutta pod Dubiczami.

— 15. Rozstrzelanie Padlewskiego w Płocku.

— 16. Chłoptwo ruskie morduje w Sołowiówce powstańców polskich odczytujących im „złotą hramość”.

— Czerwiec 27. Zygmunt Sierakowski, wódz Żmudzi, powieszony w Wilnie z rozkazu Murawiewa.

— Lipiec 25. Romuald Traugut mianowany generałem i naczelnym organizatorem powstania.

— Sierpień 8. Zwycięstwo Kruka-Heidenreicha pod Żytnem.

— 29. Klęska Taczanowskiego pod Kruszyną.

Wrzesień 3. Zwycięstwo Lelewela-Borelowskiego pod Panasówką.

— 6. Klęska i śmierć Lelewela pod Bato-rzem.

— 20. Ks. Czartoryski wysła do hr. Russela memoriał z żądaniem, aby państwa uznały Polskę za stronę wojującą.

Październik 10. Traugut obejmuje prezesurę Rządu Narodowego.

— 20. Zwycięstwo Czachowskiego pod Osiekim.

Listopad 6. Śmierć Czachowskiego pod Wierchowskimi.

— 25. Zdobycie Opatowa przez Bosaka.

Grudzień 19. Rozstrzelanie Chmielińskiego w Radomiu.

— 25. Zwycięstwo Kruka pod Kockiem.

— 26. Ks. Mackiewicz ginie w Kownie na szubienicy.

1864. 17 stycznia. Zwycięstwo Rembajły pod Rżą.

— 24 lutego. Ogłoszenie stanu oblężenia w Galicji.

— 18 marca. Odezwa Rządu Narodowego do ludów Europy.

— 10 kwietnia. Aresztowanie Trauguta, prezesa Rządu.

— 5 maja. Bosak opuszcza Królestwo.

— 5 sierpnia. Na stokach cytadeli warszawskiej stracenie 5 członków Rządu Narodowego.

— 27 września. Ostatnia odezwa Rządu Narodowego.

1865. 23 maja. Ks. Stanisław Brzóska, ostatni zbrojny powstaniec, ginie w Sokołowie na szubienicy.

W dzisiejszych czasach...*)

W dzisiejszych czasach rymy się nie kleją,
Bo jakże rozpacz powiązać z nadzieją?
Jak w rym powiązać przyszłe szczęścia rano
Z luną, w boju bezbronnym przelaną?...

Milknie pieśń ludzka — Boża się zaczyna!
On jeden rozpacz w hymn powiązać może
Z największem szczęściem, jakie jest na ziemi!
A więc wołamy piersiami krwawymi:
Zacznij pieśń, Boże!...

3 lutego 1863.

JÓZEF SZUJSKI.

*) Z nieznanego autografu Józefa Szujskiego, ze zbiorów p. Juljana Pikuźńskiego.

**Czas odnowić przedpłatę
na luty.**

Nadesłane.

(Za tę rubrykę Redakcja nie odpowiada)



Solarine

Schicht Solarine
czyściło metali

czaruje wspaniały połysk na mosiądzu, niklu, miedzi, srebrze i złocie. Utrzymuje połysk najdłużej! Jest pod gwarancją czysta od trucizn i kwasów i najtańsza w użyciu, bo wydajna i zaopatrzona patentowanym aparatem do wydzielania kropli. Z powodu wysokiej zawartości oleju jest ona naturalną ochroną metali przeciw osadzeniu się, zaplamieniu, rdzy i octanu.

Prof. Dr. Roman Baracz

operator, mieszka obecnie ul. Batorego 36. Ordynuje jak dawniej w chorobach chirurgicznych, oraz usznych i nosowych od 9-10 i 3-5. Tel. 1526. 21070

Adwokat krajowy DR. IGNACY KÖRNER

prowadzi kancelarię we Lwowie, przy ul. Teatralnej 1. 12. (Pasaż Andriolego), Telefon nr. 1877. 4882

Małgorzata powróciła z Paryża. Nowość. Gorsy bezrogów, paski sznurkowe „Małgorzata”, paski położn. i operac. Batorego 34. 4246



Tungstam

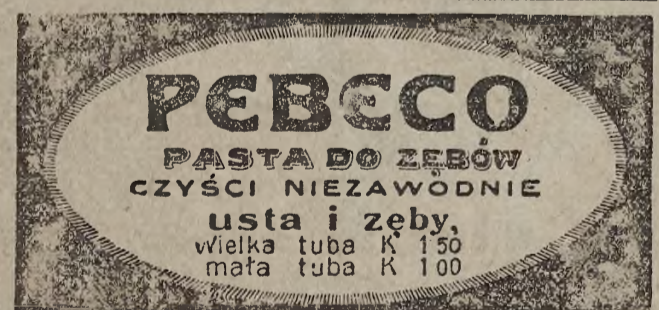
29

Najtrwalsze
żarówki
Wolframowe oszczędne.
z elastycznym drutem.
Wszędzie do nabycia.

Wszelkie katarę leczą

Źródło Konstantine Nabyć można we wszystkich handlach wód mineralnych i przez Dyrekcję źródła Gleichenberg

Źródło Emmy. 100



PEBECO
PASTA DO ZĘBÓW
CZYŚCI NIEZAWODNIE
usta i zęby.
wielka tuba K 150
mała tuba K 100

Semmering Sanatorium. — Radca ces. dr. Vécsei
Specjalne leczenie diabetes. 18
Znakomite zimowe miejsce sportowe.

rem do zębów

KALODONT

Woda do ust.

Blamaż.

Na cóż łamano statut Koła, na cóż p. Leo spiskował po za plecami prezydium i Koła, nielegalnie z Rusinami prowadził konszachty, na co większość blokowa Koła kompromitowała się przed społeczeństwem swym bezprzykładnym serwilizmem, na cóż brutalizował prezes Koła najważniejszych posłów, odmawiając im głosu? Wszystko to po to tylko, by Rusini następnie, gdy uzyskali od Koła najdalej idące ustępstwa — mogli zadrzeć sobie z naszej reprezentacji parlamentarnej, zrywając z gestem pogaraliwym układy.

Więc nie tylko łamano statut Koła, ale je wprost okłamywano i okłamywano cały naród. Żądano od Koła zgody na krok wręcz niekonstytucyjny, na tworzenie juskiego uniwersytetu drogą administracyjną, tłumacząc, że ma to być cena, którą się zgodę narodowościową w kraju okupi. Okazało się, że Rusini ze swej strony niczego nie przyrzekli. Dawano im jednostronnie koncesje — niczego w zamian nie otrzymując.

W imieniu Koła, w imieniu narodu polskiego pp. Leo, Stapiński, Jaworski i Bobrzyński prosili Rusinów o zgodę, ofiarując w zamian najdroższe naszej narodowej kultury dobra — postawili nasz naród w roli upokarzającej niemal żebraka — i wszystko to bez żadnego skutku.

A raczej jest skutek, ale skutek fatalny: ostateczne osłabienie powagi Koła i w społeczeństwie i w Wiedniu. W społeczeństwie Koło straciło wszelkie zaufanie, bo zbyt jasnym się dziś stało dla wszystkich, że jest ono manekinem tylko w ręku kilku karjerowiczów, którzy po kapralsku niem rządzą, nie trudząc się nawet o zachowanie pozorów legalności. W Wiedniu straciło Koło poważanie, bo się ciągle naraża na upokorzenia. Upokorzył je Heinold — i zniósł ono to upokorzenie potulnie. Teraz pozwalają sobie na drwiny z Koła już nawet Rusini.

Miara cierpliwości chyba się już przebrała. Czyż nie obudzi się w Kole zdrowa reakcja?

Niestety trudno na to rachować. Większość zbyt jest zależna od dr. Bobrzyńskiego — by się na jakikolwiek protest zdobyła.

Po zerwaniu rokowań przez Rusinów, Koło powinno — jeśli ma krztę godności w sobie — cofnąć natychmiast wszystkie poczynione już Rusinom ustępstwa.

Bodaibyśmy byli jednak złymi prorokami. Obawiamy się, że stanie się wręcz przeciwnie. Rozpoczyna się jeno nowe machinacje, by przeciw coś jeszcze Rusinom dołożyć. I tak będzie szło to wyzywanie się z dóbr naszych narodowych w nieskończoność. Bo to jedyny sposób, którym się dr. Bobrzyński trzyma u władzy...

Rusini odrzucają
uchwałę Koła polskiego.

Rusini wiedzą, co robią.

(Telefonem od naszego korespondenta).

Wiedeń, 21 stycznia.

(A) Uchwała Koła polskiego z dnia 19 b. m. była bardzo kompromisowa i szła już bardzo daleko w swoich ustępstwach na rzecz ukraińców. Ci jednak, którzy znają dobrze politykę ukraińców oraz ich taktkę, zaraz po uchwale Koła polskiego przepowiadali, że nawet ta uchwała kompromisowa i niesłychanie ustępliwa dla Rusinów nie zadowoli dzisiejszego klubu ruskiego i nie znajdzie u nich dobrego przyjęcia.

Tak się też stało. Wczoraj popołudniu na konferencji u ministra oświaty przedstawiciele klubu ukraińskiego oświadczyli stanowczo, że nie akceptują uchwały Koła polskiego, gdyż żąda ona zagwarantowania polskości obecnej wszechnicy polskiej. Poszli oni w swojej walce przeciwko polskiemu charakterowi wszechnicy lwowskiej tak daleko, że zerwali układy, zaznaczając, iż na podstawie uchwały Koła polskiego wcale nie będą dalej pertraktowali. Pomimo wszelkich perswazji ministra oświaty, który w swej ustępliwości poszedł nawet tak daleko, że zwrócił uwagę Rusinów na to, iż gwarancja polskości obecnego uniwersytetu lwowskiego jest w uchwale Koła polskiego czemś pobocznym i nie zasadniczym, co sprzeciwia się intencjom narodu polskiego, pomimo tego wielkiego ustępstwa dla Rusinów ze strony p. ministra oświaty, pp. Kolessa, Lewicki i inni przedstawiciele klubu ukraińskiego opuścili konferencję. Klub ukraiński zwołano następnie na posiedzenie, aby mógł się zastanowić nad uchwaleniem tzw. nowych kroków taktycznych, przez co rozumieć należy uchwalenie obstrukcji.

Dzisiejsze dzienniki wiedeńskie oświadczają, że Rusini rozpoczną obstrukcję we wszystkich komisjach, a po zwołaniu Rady państwa zaczną obstrukcję także i na plenarnych posiedzeniach Izby poselskiej.

O zwołaniu Sejmu galicyjskiego na dzień 8 lutego, wobec tej opozycji Rusinów niema mowy.

Z całego tonu wywodów prasy wiedeńskiej wynika, że stoi ona po stronie ruskiej i spodziewa się, że pod naciskiem obstrukcji ruskiej Koło polskie ustąpi.

Niestety, w szeregach polskich ten pogląd potrzeby porobienia nowych ustępstw dla Rusinów już bierze górę. I tak p. Stapiński ogłosił w dzienniku „Die Zeit” wywiad, w którym daje do zrozumienia, że jest on zwolennikiem porobienia dalszych ustępstw Rusinom. Nic więc dziwnego, że wobec takich poglądów jednego z wiceprezesów Koła polskiego, Rusini tembardziej będą naciskali na rząd, aby rząd z kolei wywierał nacisk na namiestnika i na większość namiestnikowską w Kole polskiem na rzecz porobienia Rusinom nowych ustępstw.

Przebieg wczorajszej konferencji u ministra oświaty był następujący:

Minister oświaty zagał obrady przedstawiciele Koła polskiego i klubu ruskiego przemową, w której zwrócił uwagę na ważną i wybitną chwilę wzajemnych obrad Polaków i Rusinów pod jego przewodnictwem. Taka sposobność zawarcia ugody, być może, nie prędko już powróci. Po tej przemowie ministra oświaty przewodcy polscy przedłożyli uchwały, powzięte przez Koło polskie w sprawie orędzia cesarskiego o założeniu wszechnicy ruskiej.

Po przedłożeniu tych uchwał prezes klubu ukraińskiego, dr. Kost Lewicki zapytał ministra oświaty, czy również i rząd jest zdania, że w orędziu cesarskim należy pomieścić zdanie o przestrzeganiu i zabezpieczeniu charakteru polskiego wszechnicy lwowskiej. Gdy minister oświaty potwierdził to pytanie i oświadczył, że rząd jest zdania, iż należy zabezpieczyć polskości obecnego uniwersytetu, dr. Lewicki imieniem klubu ukraińskiego złożył oświadczenie, że z uwagi, iż Koło polskie żąda stwierdzenia charakteru polskiego obecnego uniwersytetu i z uwagi, że rząd cesarski ob staje także przy tem stanowisku i to w sprzeczności z poprzednimi oświadczeniami, Rusini uważają dalsze rokowania za zamknięte i to z winy Polaków, którzy rozmyślnie surzeczniwiają się urzeczywistnieniu pierwszego żądania kulturalnego narodu ruskiego w Austrii, tudzież winy rządu cesarskiego, który porzucił swoje poprzednie stanowisko i w sposób jednostronny uzględniał niesprawiedliwe żądania Polaków.

Na to oświadczenie dr. Lewickiego prezes Koła polskiego a następnie pp. Korytowski, Jaworski, German i Stapiński starali się Rusinów przekonać, że nie mają słuszności, i że możnaby przyjąć uchwałę Koła polskiego. Również i minister Długosz i namiestnik dr. Bobrzyński starali się nakłonić Rusinów do pewnego ustępstwa.

Wreszcie jeszcze raz przemówił minister oświaty i wezwał przedstawiciele klubu ukraińskiego, by zadowolili się przedłożonym projektem orędzia cesarskiego, ponieważ orędzie to daje im bardzo dużo a obecnie jest korzystna sposobność, która nie prędko się powtórzy.

Wszystkie te namowy spełzły na niczem. Przewodcy ruscy z całą energią oświadczyli, że projekt Koła polskiego w sprawie orędzia cesarskiego jest dla nich nie do przyjęcia. Nie chcieli również zgodzić się na ogłoszenie wspólnego komunikatu o tej konferencji u ministra oświaty z Polakami i o godzinie pół do 4 opuścili konferencję.

W „N. W. Tagebl.” prof. dr. Kolessa, referent klubu ukraińskiego w sprawie uniwersytetu oświadczył, że klub ukraiński nie zgadza się na projekt Koła polskiego w sprawie uniwersyteckiej, nie tylko z racji stwierdzenia polskości obecnego uniwersytetu, ale i z tej racji, że w uchwale Koła polskiego mieszczą się rozmaitego rodzaju zastrzeżenia sprzeciwiające się utrakwistycznemu charakterowi obecnego Uniwersytetu lwowskiego. Rusini uważają obecny Uniwersytet za utrakwistyczny i muszą ten utrakwizm w praktyce przeprowadzić. Nadto Rusini chcą koniecznie doprowadzić do tego, aby już teraz oznaczyć Lwów jako przyszłe miejsce studjum uniwersyteckiego ruskiego.

Groźby rosyjskie.
Propozycje tureckie.

(Telegramy „Słowa Polskiego”)

Konstantynopol. (Tel. wł.) W sobotę prezes ministrów rosyjskich Sazonow wezwał do siebie ambasadora tureckiego w Petersburgu i żądał od niego, ażeby Turcja natychmiast zawarła pokój, zarówno z uwagi na jej położenie wewnętrzno-polityczne i finansowe, jak i ze względu na żądania mocarstw. Jeżeli Turcja nie zastосуje się do tego żądania Rosji, w takim razie rząd rosyjski pod naciskiem opinii publicznej będzie musiał zająć wojskiem wilajety ormiańskie i posłać flotę wojenną rosyjską do Konstantynopola.

Równocześnie takie same oświadczenie imieniem ambasady rosyjskiej w Konstantynopolu złożył radca am-

NA GWIAZDKĘ istnieje wiele podarunków, ale żaden z nich nie sprawia takiej przyjemności, jak

Gramofon aniołkowy jest najidealniejszym podarkiem na Gwiazdkę, zabawia starych i młodych. Gramofon aniołkowy sprawia wieczną przyjemność i jest najpiękniejszym prezentem na każdą uroczystość.

Gramofon koncertowy z podwójnymi płytami, tj. 10 zdjęć, kosztuje kor. 50. — Płyty imitacyjne bez marki „aniołek” kosztują 2 kor. — 30.000 zdjęć polskich, ruskich i międzynarodowych zawsze na składzie. Demonstracja bez przysmusu kupna. Ulgi w spłatach ratalnych. Cenniki darmo i opłatnie.

GRAMOFON ANIOŁKOWY

Pierwszy krajowy skład gramofonów aniołkowych

Józefa Wekslera

We Lwowie: ul. Sykstuska 2, telefon 1560. — W Krakowie: ul. Włodzka 4 i filja ul. Grodzka 71, tel. 1241.

Jeneralne zastępstwo The Gramofon Co. Ltd. w Londynie.